

Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi



Biuletyn PTTK

Rok XXVII

I - II kwartał 1982

Nr I - II /279-280/



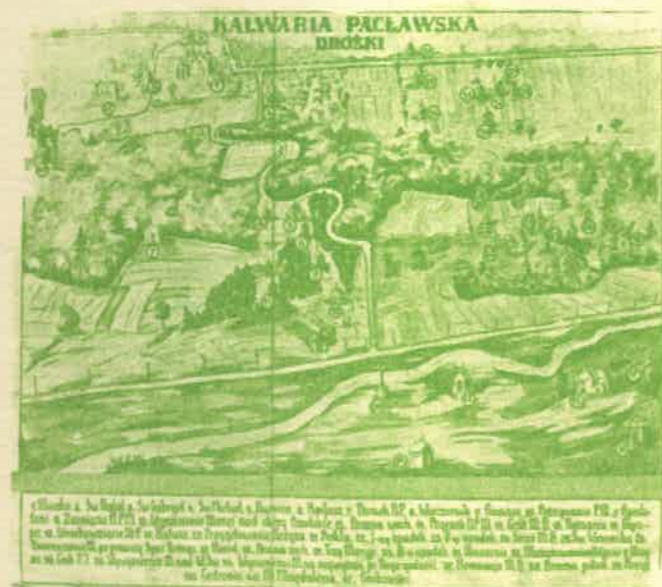
W rezerwacie Szczawin

fot. J.K. Kurowski



Klasztor Jasnogórski

fot. Janusz Hereźniak



Plan "Dróżek" w Kalwarii Paclawskiej

fot. archiwum

Z okazji 600-lecia Jasnej Góry

PIELGRZYMKI W POLSCE

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni spotykamy corocznie w różnych częściach kraju liczne grupy ludzi wędrujących drogami, ścieżkami polnymi i leśnymi, mijające wsie, osiedla, miasta. Często wtóruje im śpiew i piosenka ludowa, a niektórym grupom - własny zespół muzyczny maszerujący wspólnie do celu. Ubrani często w barwne stroje swego regionu, w różnym wieku i różnego stanu i zawodu, maszerują 3, 5 i więcej dni, a także czasem nocą, nie bacząc na deszcz, chłód lub upały, surowo przestrzegając porządku na postojach i noclegach, zawsze żywiliwi i uczynni sobie - idą, idą, a na czele pilotuje im niesiony krzyż, zazwyczaj udekorowany kwiatami, niosą chorągwie i feretrony, a niekiedy za krzyżem transparent z nazwą miejscowości, skąd pochodzi idąca pielgrzymka.

Pielgrzymki urządzone przez liczne parafie, jak też przez organizacje i stowarzyszenia, mają za sobą wielowiekową tradycję w Polsce, przeszły przez ciemne i jasne dzieje narodu polskiego i nadal są kontynuowane.

"Pielgrzymka to wędrówka do miejsc świętych, osobliwych w Kościele katolickim; pielgrzym czyli pątnik, wędrowiec odbywający z natchnienia uczuć religijnych podróż, zwłaszcza pieszo" - taką definicję podają przedwojenne encyklopedie. Powołuję się na przedwojenne, ponieważ w powojennych - i tych podręcznych, i tych "wielkich" - nie znalazłem hasła o pielgrzymkach.

Przyjmując określenie encyklopedyczne za miarodajne wypowiedam się, że pielgrzymki stanowią ponadto ruch turystyczny. Pielgrzymki są także turystyką, i to kwalifikowaną, ponieważ spełniają warunki ku temu, a więc: turysta - pielgrzym obowiązany jest zgłosić swój udział w pielgrzymce /zapisać się i uiścić minimalne opłaty/, przestrzegać regulaminu - programu, przestrzegać kultury na szlaku, na postojach i noclegach. Przewodnikami pielgrzymek są osoby mające kwalifikacje i doświadczenie, znające dobrze trasę, miejsca odpoczynku, posiłków i noclegów.

Osobliwych miejscowości, do których corocznie podążają pątnicy, jest w Polsce wiele - są to sanktuaria kultu religijnego i przeżyć duchownych, mające duży wymiar w kształtowaniu się osobowości pielgrzyma. Szczególnie licznie nawiedzane są przez

pielgrzymów Kalwarie Narodowe istniejące we wszystkich stronach kraju. Nie sposób tu opisać wszystkich tych szacownych obiektów historycznych i sakralnych.

W Europie Zachodniej kalwarie zaczęły powstawać w XV wieku. Najstarsza powstała koło Kordoby w Hiszpanii w latach 1404-1420. Na ziemiach polskich najstarszą jest Kalwaria Zebrzydowska /l. 1603 - 1609/, a po niej powstawały: Kalwaria Pakoska nad Notecią /1629 - 1631/, Kalwaria Żmudzka /1640/, Kalwaria Wejherowska /1649/, Kalwaria Pałacowska /1669/, Kalwaria Wileńska pod Werkami /1669/, Góra Kalwaria pod Warszawą /1670/, Kalwaria w Krzeszowie /tzw. Jerozolima Krzeszowska - 1672 - 1678/, Kalwaria Wambierzycka /tzw. Jerozolima Dolnośląska - 1681/, Kalwaria Wołyńska w Kostyniu k. Równego /1732/, Kalwaria Ujazdowska w Warszawie /1731 - 1733/ i inne. Najmłodsza jest poświęcona w 1936 r. Kalwaria w Obornikach Wielkopolskich. /Wykaz ten podają za ks. Jerzym Więkokowiakiem/. Powędrujemy zatem w skrótowym opisie, aby niektóre kalwarie bliżej poznać.

Na północy Polski, na Pomorzu Gdańskim, jest Kalwaria Wejherowska, zwana też Kalwarią Kaszubską, która szczególnie jest czczona przez Kaszubów obok sanktuarium w Swarzewie nad Zatoką Pucką. Liczne kompanie Kaszubów przybywają do Wejherowa na tradycyjne odpusty, które odbywają się trzy razy w roku. Było dla mnie zaskoczeniem, kiedy to kompania w regionalnym stroju na przemian z orkiestrą śpiewała pieśni po kaszubsku - również młodzież.

Budowa Wejherowskiej Kalwarii ma ciekawą historię. Dnia 9 czerwca 1649 roku biskup Mikołaj Albert Gniewosz wydał pozwolenie na budowę kalwarii w prywatnych dobrach Jakuba Wejhera. Zakonnik z oliwskiego opactwa Cystersów, O. Robert Werner, z polecenia Wejhera wyjechał do Ziemi Świętej, aby dokonać pomiarów i opracować plan dla budowy według autentycznego wzoru w Jerozolimie. Ks. Alfons Rozenkrans pisząc w 1970 roku na temat Wejherowskiej Kalwarii przysłał opowiadanie, według którego O. Werner miał wieść świętą ziemię na trzech okrętach do Gdańska, skąd miano ją dostarczyć na miejsce budowy przyszłej kalwarii. Do Gdańska niestety dopłynął tylko jeden statek, dlatego nie można było zrealizować pierwotnego zamiaru, aby pod każdą kaplicą znalazła się święta ziemia jerozolimska. Spełniła ona jednak swoją rolę symbolicznie i weszła w skład fundamentów pojedynczych kaplic i ołtarzy. Kaplice przedstawiają sceny

z Męki Pańskiej, Ewangelii i tradycji. Jest ich ok. 30-tu i odznaczają się dużą wartością architektoniczną, zwłaszcza Kaplica Grobu Świętego będąca jedyną na Pomorzu ciosową budowlą barokową /wykonana była w Krakowie z ciosów kamiennych, przetransportowana do Wejherowa i tam zmontowana/. Budowa kalwaryjskiego zespołu kaplic była przedsięwzięciem bardzo dużym, potrzebującym pieniędzy i całego sztabu ludzi - artystów, majstrów, uzdolnionych rzemieślników - i do dziś budzi uznanie i podziw dla pracy naszych przodków. O dużym znaczeniu sakralnym Kalwarii świadczy breve apostolskie papieża Aleksandra VII z dnia 12 maja 1661 roku, udzielające odpustów zupełnych uczestnikom obchodów Drózek Kalwaryjskich. "Święte Góry Wejherowskie" powodują pewien nastrój, zadumę i dziwny "relaks". Piewca duchowych wartości Wejherowskiej Kalwarii - Aleksander Majakowski - tak pisze:

"Kalwaryjskie góry. Ileż to razy po waszych stromych grzbietach obnosiłem swój ciężar ludzki i kazałem duszy swojej rozmyślać o ofierze Zbawiciela Świata. A jednak tę pierwszą pielgrzymkę zapisała pamięć w moim sercu największymi literami. Bo co na nauce dziecka opowiadał dobry Ksiądz, tu stało mi jawnie przed oczyma. Tak jakby od tamtych dziejów litościwego Boga na ziemi nie upłynęły do wieczności prawie dwa tysiące lat. Z góry w dół, z dołu w górę ciężka wiodła droga, ale ja nie ożukałem jej ciężaru. Kurs jak mgła płynął nad pobożnym ludem, ale mnie się zdawało, że chodzę w porannej mgle młodego dnia wiary naszej. Jak kamienni świadkowie ze Świętej Ziemi stały kaplice wśród starodawnych buków na wzgórzach i otwierały swe bramy i zapraszały: Chodźcie, dzieci Wiary. Wylekła w dolinach, skąd wasza droga wiedzie, dusza wasza odpowie i z góry spojrzysz na swój trud tam na dole".

Kiedy szedłem Drózkami Kalwaryjskimi "z góry na dół, z dołu ku górze" w towarzystwie dwóch turystów PTTK z Łodzi, rozmawialiśmy z sobą swobodnie, a w pewnym momencie dochodzi do nas niewiasta i w sposób uprzejmy, półgłosem rzekła: "a panowie tak tutaj rozmawiają, a tu przecież jest miejsce modlitwne, tu się chodzi po ziemi świętej w skupieniu i ciszy... mogą sobie panowie rozmawiać tam, za lasem..." Od tej chwili rozmowę naszą przerwaliśmy by ją kontynuować "tam za lasem".

Kalwarią opiekują się OO. Franciszkanie, mający w Wejherowie swój kościół i klasztor. W podziemiach kościoła spoczywają zwłoki Wejherów - fundatorów Kalwarii.

Warmia, która pod zaborem pruskim doznawała szeregów uci-
sku ze strony Niemców, ma swoje historyczne sanktuarium Matki Bos-
kiej Gietrzwałdzkiej, gdzie w okresie prześladowań i łamania pol-
skości była ostoja narodowa Warmian. Tu w Gietrzwałdzie mieściła
się polska szkoła parafialna, która mimo szykan prusaków nie ule-
gła germanizacji. Był to ośrodek skupiający Polaków - Warmian
zrzeszających się w organizacjach kościelnych i spod znaku Rodła.
Przybywały tu kompanie nie tylko regionalne, ale też z Mazur, a
również turyści - patnicy zza kordonu pruskiego, przechodzący grani-
ce różnymi drogami i sposobami. Sanktuarium w Gietrzwałdzie miało
ogromny wpływ na narodowe przebudzenie ludu warmińskiego oraz na
dalszy przebieg walki o zachowanie na Warmii ojczyznego języka
i polskiej mowy. Warmiacy modlili się o szybkie połączenie z ojczy-
zną, a w śpiewie kościelnym wtórował im refren: "abyśmy stare
Warmiaki Boga w Polsce oglądali...". Spełniły się ich wezwania, zje-
dnoczyli się z Macierzą. W Gietrzwałdzie warmiacy nadal śpiewają,
ale ich refren teraz brzmi: "Ojczyznę złączoną pobłogosław, Panie".

Na Ziemi Podlaskiej, w Kodniu, mamy słynne sanktuarium zwane
Kalwarią Kodeńską. Minęło 350 lat od czasu sprowadzenia w niezwy-
kłych okolicznościach obrazu Matki Boskiej Gregoriańskiej z Rzymu
do Kodnia. Fascynujące są dzieje obrazu opisane przez ks. Zdzisława
Młynarskiego, Zofię Kossak/"Błogosławiona wina"/ i innych history-
ków. Otóż Wielki Chorąży Litewski, pan na Kodniu, senator Rzecz-
pospolitej, fundator wielu kościołów, Mikołaj Sapieha o przydomku
"Pius" /co znaczy "Pobożny"/ wykradł obraz z kaplicy papieża Urba-
na VIII w Rzymie, doznawszy przed nim /obrazem/ uzdrowienia. Po
pełnej przygodzie ucieczce przywiózł obraz 15 września 1631 roku do
Kodnia. Za kradzież tego obrazu Sapieha został wyklęty przez
Urbana VIII, ale klątwę tę z niego zdjęto, gdy odbył odpowiednią
pokutę. Od tego czasu, jak pisze historyk Mieczysław Krudlik,
sława obrazu, odtąd zwanego Matki Boskiej Kodeńskiej, rozchodziła
się od morza do morza. Patronką była dla Podlasia, Żmudzi, Woły-
nia, Białorusi, Ziemi Bełzkiej i Chełmskiej. Po powstaniu stycz-
niowym car Aleksander II zlikwidował parafię kodeńską, a obraz
wraz z wotami i relikwiami udało się przewieźć koleją, bez oznak
ozoi, do Częstochowy. Tu OO. Paulini umieścili go w kaplicy Anio-
łów Stróżów. Obraz z Kodnia usunięto po prostu dlatego, by nie
był znakiem narodowej i religijnej jedności, żeby nie przypominał

narodowych związków, za który to patriotyzm Podlasianie przelewali
krew. Obraz po innych jeszcze perypetiach powrócił do Kodnia 4 wrze-
śnia 1927 roku, w wolnej już Polsce, po 52 latach wygnania. W dniu
4 września 1977 roku podczas centralnej uroczystości w 50-lecie
powrotu Cudownego Obrazu ówczesny metropolita krakowski Kardynał
Karol Wojtyła tak mówił do rzeszy wiernych: "Przed ponad 50 laty
pierwszy biskup odnowionej diecezji podlaskiej w odrodzonej Rzecz-
pospolitej po okresie przeszło 100-letniej niewoli sprowadził uro-
czyście Matkę Boską Kodeńską na to miejsce, z którego została wy-
gnana. Dokonało się to nie tylko w sposób uroczysty, ale i w sposób
serdeczny". W ubiegłym roku, 6 września, na uroczystość 350-lecia
istnienia Kalwarii Kodeńskiej przybyło ponad 100 tysięcy pielgrzy-
mów - turystów, delegacji okolicznych zakładów pracy, rolników,
dużo młodzieży, harcerze - którzy wraz z Księdzem Prymasem i Kar-
dynałem uczestniczyli w jubileuszowych uroczystościach. W tutej-
szym kościele umieszczona została tablica, na której czytamy:
"Pamięci Bohaterskich Uničkih Męczenników Podlaskich - którzy
na tym miejscu czerpali natchnienie i siłę do obrony wiary praocj-
ców i jedności z Kościołem Katolickim".

Idąc dalej wokół Polski zakodowanym szlakiem pielgrzyma-tury-
sty znajdujemy się w Małopolsce. Za Krakowem, w granicach b.powiatu
Wadowice, znajduje się najstarsza z Kalwarii Narodowych - wzniesio-
na w latach 1603-1609 z fundacji Mikołaja Zebrzydowskiego i od na-
zwiska fundatora nazwana - Kalwaria Zebrzydowska. Wzniesiona jest
wśród dolin i wzgórz Żarek, stanowi jedyne tego rodzaju przedsię-
wzięcie krajobrazowo-przestrzenne Drogi Krzyżowej, obejmujące 42
maliarskie i barokowe kościółki i kaplice kalwaryjskie. Kal-
warię od wieków opiekują się pieczęłowicie OO. Bernardyni, którzy
w murach swego kościoła i klasztoru posiadają bezcenne skarby -
dzieła twórczych rąk ludzkich - niespotykane szaty liturgiczne
z XV i XVI wieku, cenną bibliotekę zawierającą m.in. polskie inkuna-
buły itp. Najbardziej ozdobną relikwią jest tu srebrna figura
Matki Boskiej, umieszczona w barokowym głównym ołtarzu, sprowadzo-
na z Rzymu w 1590 roku.

W okresie uroczystości odpustowych podążają na Kalwarię Ze-
brzydowską długie pielgrzymki krakowiaków i górali we wspaniałych
strojach żywieckich, śląskich, krakowskich czy też paradnych uni-
formach górniczych, którym zazwyczaj towarzyszą orkiestry.

Po centralnym nabożeństwie poszczególne pielgrzymki w szyku procesyjnym podążają na Dróżki Kalwaryjskie, aby odbyć misteria przed kapliczkami. Drogi łączące jedną kaplicę z drugą nazywa się dróżkami kalwaryjskimi, stąd obchody kaplice przybrały nazwę Drózek. Drogi te i kaplice rozmieszczone są zazwyczaj według Stacji w Jerozolimie. Kalwaria Zebrzydowska była nawiedzana często, już od wczesnej Jego młodości, przez Ks. Kardynała Karola Wojtyłę - obecnego Papieża - który często incognito przemierzał Dróżki, szczególnie gdy odczuwał potrzebę rozmyślań i ciszy w samotności. Przebywał On tu również z pielgrzymami głosząc homilie, a przyjacielskie i bezpośrednie rozmowy z młodzieżą na Kalwarii są wspomniane do dnia dzisiejszego.

Współczesny poeta tak pisze o Kalwarii: "Kalwaria jest wydarzeniem, któremu niepodobna przyglądać się. Na Kalwarii nie można być kibicem. Przygodny obserwator nie dostrzeże głębi i sensu istnienia Kalwarii. Dostrzeże natomiast jedynie niemile aspekty marginalnego komercjonalizmu. Dostrzeże sprzedaż znaczków i medalików. Przygodny uczestnik kalwaryjskich misterii może się odczuć zawiedziony i zaniepokojony. Tymczasem Kalwarii nie można przyglądać się z boku. Kimkolwiek by się nie było. Na Kalwarię trzeba iść nie na zewnątrz, ale wewnątrz, w kompanii, razem ze wszystkimi. Bo Kalwaria nie jest do oglądania. Kalwaria jest do przeżycia."

Na rubieżach południowo-wschodniej Polski jest Kalwaria, której w naszych wędrówkach pominąć nie możemy, a o jej uroczym położeniu dawny historyk tak opowiada: "Wśród pięknych wzgórz podkarpackich, trzy mile na południe od Przemyśla, wystrzela jedna góra nieco przed swe siostrzyce. Na jej szczycie wznosi się świątynia, co wieżycami swymi strzela ku niebu prościutko, jakby chciała przebić obłoki i przedostać się z prośbami ludu aż przed tron Najwyższego. A w świątyni w ołtarzu obraz Matki Boskiej łaskami słynący... To Kalwaria, od prastarej wioski, Paławia, Paławską zwana, to klejnot najdroższy OO. Franciszkanów, to miejsce rozgłoszonej sławy jako miejsce wielkich odpustów...".

Oprócz kościoła znajdują się na Kalwarii 44 kaplice rossiane po polach i lasach, pagórkach i dolinach, po jednej i drugiej stronie rzeczki Cedron /Wiar/, które wraz z kościołem stanowią właściwą Kalwarię. Jest to święty przybytek, którego niebo - sklepieniem, ołtarzami - kościół wraz z kapliczkami, a posadzką - przeszło trzy-

dziestomorgowy obszar trawników, wydeptanych stopami, wykleczonych kolanami, poświęconych modlitwą i skropionych łzami skruszonych pątników.

Kalwaria Paławaska zbudowana została w 1668 roku z fundacji Andrzeja Maksymiliana Fredry. Nie wiadomo, kto był autorem słynnego obrazu Matki Boskiej Paławskiej. Początkowo obraz ten znajdował się w kościele Franciszkanów w Kamieńcu Podolskim i już tam otaczała go sława cudowności. Po zdobyciu Kamieńca przez Turków słynny obraz przeniesiono w 1679 roku do Kalwarii Paławskiej. Gwardianem kamienieckiego klasztoru był wtedy O. Franciszek Wołodyjowski, krewny sienkiewiczowskiego Jerzego Michała.

W Kalwarii Paławskiej uroczystości odpustowe odbywają się każdego roku w przeddzień święta Wniebowzięcia, czyli 14 sierpnia. Przed północą wyrusza procesja z figurą Wniebowziętej do kaplicy św. Rafała Archanioła i innych. Pielgrzymi biorący w niej udział ciemność nocy rozjaśniają świecami i pochodniami. Jest jakiś głęboki symbolizm w tej procesji, który wyjaśnia nam średniowieczna legenda: "Na trzeci dzień po śmierci Marii przybył Jezus z orszakami aniołów, ażeby wskrzesić ciało swej Matki i umieścić je na wieki po prawicy swojej. I gdy Jezus skinął, natychmiast zjawił się anioł Rafał i przyniósł duszę Marii przed Pana. Zbawca wtedy powiedział: - wstań, ponieważ jak za życia ciało Twoje nie zaznało zmyy, tak i w grobie nie ulegnie zniszczeniu. Wtedy to dusza Marii wstąpiła w ciało, wyszła z grobu pełna chwały i wzniosła się do niebiańskiej siedziby, prowadząc za sobą chóry anielskie".

Na praktyki kalwaryjskie głęboki wpływ wywarł charakter regionu, w którym znajduje się to sanktuarium. Dawniej licznie przybywali na Kalwarię Paławską wierni obrządku grekokatolickiego i uczestniczyli we wszystkich nabożeństwach razem z katolikami obrządku rzymskiego. Klasztorny kronikarz skarżył się, że "w kościele słuchanie spowiedzi jest niemożliwe ze względu na tłok i gorąco oraz wrzawę ludu, z których jedni śpiewają po rusku, inni po polsku, znowu inni, zwłaszcza lud ruski, nadzwyczajnie głośno modlą się albo w cichszych miejscach swarzają się dla ścisłości". Kronika klasztorna podaje, że dużą atrakcją dla prostego ludu była na Kalwarii orkiestra przygrywająca podczas odpustowych uroczystości, a budżet klasztorny przewidywał również wydatki na proch do strzelania z moździerzy podczas odpustu i na "ogień bengalskie", co w

oczach pątników podnosiło urok Kalwarii. Dalej w kronice czytamy "Najwięcej kłopotu sprawiały umieszczone w kaplicy obrazy i je najczęściej trzeba było odnawiać, ponieważ prawie każdego roku zostały mocno poniszczone. Pochodziło to stąd, że pątnicy, szczególnie Rusini, obchodząc podczas nabożeństw drózkowych kaplice, uderzali laskami w wymalowane na obrazach postaci Żydów i żołnierzy rzymskich, dając w ten sposób wyraz swemu oburzeniu na tych, którzy męczyli Chrystusa. Tego rodzaju praktyki trwały aż do czasów drugiej wojny światowej, choć w okresie międzywojennym nieco zmalały".

Na drózkach spotykamy sławnych kalwaryjskich przewodników. Są to najważniejsze na kalwariach osoby. Na Drózkach są ważniejsi niż księża i zakonnicy. Ludzie ci pozostają niekiedy przez cały rok gdzieś na uboczu, jakby w zapomnieniu, na czas odpustów ożywają, przybywają na kalwarię i dopiero tutaj zaczynają żyć pełnią. Oni o wszystkim wiedzą, znają na kalwariach każdy kamień i wystający korzeń, znają także te kalwaryjskie niekończące się pieśni na pamięć. I - o dziwo - powinniść swoją spełniają lepiej niż księża, bo oni czują swoich, czują tych, do których przemawiają. Choć odczytują rozważania ze starych książeczek, to toczą w nie taką siłę, że słowa ich zaczynają żyć i zapadają w serca słuchaczy. Plastyka przemawiania kalwaryjskich przewodników jest zdumiewająca.

Na kalwariach można też spotkać prawdziwych dziadów kalwaryjskich. Nie są oni tylko żebrakami, to ludzie, którzy mają swoją wiedzę, "filozofię" i status. Kiedy grupka studencka wręczała dziadowi datek pieniężny, on - dziękując - zapytał: "czy panienci są z pielgrzymką?", a one na to: "nie, my jesteśmy same turyści - wędrowcy", a dziad kalwaryjski na to: "a, a, a, wędrowcy wędrowcy... Matka Boska też w swoim życiu dużo wędrowała, z Nazaret do Betleem do Jerozolimy, a potem do Egiptu na wygnanie i znowu do Nazaret, stąd do Jerozolimy gdy Jezus miał 12 lat i potem każdego roku..."

Kalwaria Pałacowa jest inna niż pozostałe. Ubóstwo jej siołecznym wynagradza przyroda, naturalne piękno i prostota, jakim jest otoczona. Na dróżki zaglądały kury i owce gospodarzy, których zabudowania znajdują się opodal, jako że niektóre kaplice /te bliższe kościołowi/ stoją przy wiejskiej drodze, na podwórku

i wtapiają się w codzienne życie wioski. Niezwykle interesująca jest też architektura domostw małej wioski - Pałacowa - zwłaszcza oza tych najbliższych kościołowi, przystosowana do pełnionych przy okazji odpustów funkcji. Domy te obudowane są jakby podcieniami, w których rozkładano towary zwożone tu przez wędrownych kramarzy; można też było w nich schronić się przed deszczem na noc.

Otoczona wokół Polski jakby wieńcem osobliwych miejscowości przebija się ponad wszystkie Jasna Góra. W tym roku przypada 600-lecie obecności Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Centralne uroczystości odbędą się w sierpniu 82 r. zapowiedziany jest udział wielu pielgrzymów i turystów z różnych części świata. O Jasnej Górze pisano już wiele, pisali poeci, historycy, ludzie o wielkich zdolnościach i wiedzy. Nie jestem powołany, abym mógł uzupełnić to, co już na temat Jasnej Góry napisano, pragnę zatem przytoczyć niektóre napisy znajdujące się na tablicach w obrębie Klasztoru, a stanowiące fragmenty historii związanej z Obrazem Czarnej Madonny. Jeden z napisów głosi: "Jasna Góra. Sanktuarium Maryjne, Duchowa Stolica Polski. Pomnik Kultury Narodowej. Stoisz na miejscu świętym, jest ono słynne i znane wśród wielu pokoleń i narodów. Przebywający tutaj znajduje i wielbi Boga i chwali Maryję. Doświadcza jej obecności i dziękuje za szczególne pośrednictwo i otrzymane łaski. /A.Mickiewicz/. Od 1382 roku Jasna Góra jest ściśle związana z dziejami naszej Ojczyzny, Jej tradycją, kulturą i rozwojem. Jest żywym świadectwem religijnego i patriotycznego ducha narodu..."

Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przedstawia typ Hodegetru zbliżony do ikon bizantyńskich. Przywieziony przez księcia Władysława Opolczyka z Rusi w 1382 roku został przekazany sprowadzonym z Węgier OO. Paulinom, którzy przez 600 lat pełnią opiekę nad sanktuarium. Najazdy i rabunki nie omijały Jasnej Góry i Obrazu, który ulegał dewastacji, a potem renowacji. Był to pierwszy obraz koronowany poza granicami Italii - ceremonii tej dokonano w 1717 roku za pontyfikatu papieża Klemensa XI. W dziejach swych Obraz był trzykrotnie koronowany.

Czytamy napisy w Kaplicy: "Śluby Jana Kazimierza 1 kwietnia 1656 roku - Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. Ja Jan Kazimierz Król Ciebie dziś za patronkę Moją i za Królową

Państwa obieram". W innym miejscu: "Pozostała wiara i cześć dla Najświętszej Panny, na którym to fundamencie reszta odbudowana być może" /H.Sienkiewicz - Potop/. Znany pisarz Jan Dobraczyński napisał książkę "Spotkania Jasnogórskie", w której wydobyl z przeszłości szereg mniej znanych wydarzeń dotyczących historii Jasnej Góry. Fascynująca książka Dobraczyńskiego była "zamówiona" przez Ks. Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego na jubileusz 600-lecia Obrazu Czarnej Madonny.

W roku 1711 przybyła na Jasną Górę pierwsza pielgrzymka z Warszawy i minęło już 270 lat, jak warszawiacy każdego roku, również w czasie okupacji, pokonują trasę około 270 km w ciągu 9 dni, aby każdego 15 sierpnia uczestniczyć w uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny na Jasnej Górze. Pielgrzymka warszawska zdobyła sobie sławę - uczestniczą w niej turyści z wielu krajów Europy i świata. W roku 1980 brało w niej udział ok. 52 tysiące pielgrzymów, w tym z RFN, NRD, Francji, Austrii, Włoch, Węgier, Finlandii i in. Był to "rajd pielgrzymów" na skalę międzynarodową i najliczniejszy może w Europie. Ostatnio pielgrzymka liczyła ponad 22 tys. w tym ok. 7 tys. młodzieży studenckiej w tzw. "grupie 17", prowadzonej przez rektora kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie. W warszawskiej pielgrzymce najstarszy pątnik liczył 86 lat, najmłodszy zaś odbywający swoją pierwszą pielgrzymkę na ręku matki, miał półtora roku. Są weterani mający na swoim koncie kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt pielgrzymek.

Najstarszą jednak pielgrzymką historycznie potwierdzoną jest pielgrzymka kaliska, która w 1981 roku była kolejną 344-tą, a więc już przez 344 lata pielgrzymki z Kalisza corocznie podążają na Jasną Górę. Urządzane są także pielgrzymki stanowe dla określonych grup i zawodów: ludzi nauki, służb medycznych, nauczycieli, kombatanów itp. Studenci z całej Polski już od 46 lat uczestniczą stale w uroczystości Matki Boskiej Królowej Polski /3 maja/ na Jasnej Górze. W dniu 18 lipca 1981 roku przybyła na Jasną Górę 90-osobowa pielgrzymka rowerowa z Włoch. Pielgrzymi wyruszyli 5 lipca z Vicoenzy pokonując dziennie od 180 do 250 km. Trasa prowadziła przez 6 krajów: Włochy, Jugosławię, Austrię, Węgry, Czechosłowację i Polskę,

Nasze miasto - Łódź - nie jest pozbawione zabytków sakralnych i tradycji pielgrzymowania, czego w opisywanej wędrówce pominąć nie możemy. Nasz najstarszy kościół jest modrzewiowy z XVIII wieku, zaś

na Starym Mieście mamy pierwszy w Łodzi kościół murowany. W nim znajduje się mało znany zabytkowy obraz Madonny - ikona w stylu orientalnym - zwany przez starszych Łodzian Matką Boską Łódzką. Jest w Łodzi wspaniała świątynia pod względem architektonicznym i historycznym związana z naszym miastem - kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Zwycięskiej, który stanowi wotum Łodzian dla upamiętnienia dnia 15 sierpnia 1920 roku. Z parafii Matki Boskiej Zwycięskiej wyrusza już od 56 lat pielgrzymka do Częstochowy, zawsze 21 sierpnia i jest na Jasnej Górze 24 sierpnia, a po dwóch dniach pobytu powraca do Łodzi 30 sierpnia. W 1981 roku w pielgrzymce uczestniczyło ponad 3 tysiące osób w 6-ciu zorganizowanych grupach. Było dużo młodzieży, ale i w łódzkiej grupie nestor miał ukończone 80 lat. W pielgrzymce uczestniczą również osoby niesprawne, siedzące na wózkach inwalidzkich i pchane przez swych opiekunów, maszerują wspólnie służba sanitarno-medyczna, pielgrzymka jest radiofonizowana, młodzież idzie z gitarami i śpiewa. Ordynariusz Łódzki, Ks. Biskup Dr Józef Rozwadowski, długoletni członek PTTK, wytrawny "góral" i narciarz, Honorowy Przewodnik Turystyki Górskiej, zwozajem od lat przyjętym błogosławi wyruszającą pielgrzymkę, często uczestniczy z nią w Częstochowie, wita ją po powrocie do Łodzi, co jest entuzjastycznie przyjmowane przez turystów-pielgrzymów. Ciekawym zwyczajem w parafii jest, że uczestnicy pielgrzymki zbierają się przez cały rok w każdą ostatnią niedzielę miesiąca na wieczornym nabożeństwie w kościele i tak to trwa od pielgrzymki do pielgrzymki. Parafią Matki Boskiej Zwycięskiej kieruje Ks. prof. Bogdan Dziwosz, od którego w rozmowie otrzymałem w rozmowie twierdzącą wypowiedź, że pielgrzymki są także zorganizowaną turystyką pieszą. Dodaje Ksiądz Profesor, że uczestnicy pielgrzymki zwiedzają po drodze krajobraz, zabytki, słuchają ciekawych pogadanek nie tylko religijnych, śpiewają piosenki młodzieżowe itp. Skoro tak jest, to turystyka zorganizowana w Polsce trwa od kilku wieków.

Kościół w Polsce od 6-ciu lat trwa w przygotowaniu na Jubileusz 600-lecia obecności Obrazu Królowej Polski na Jasnej Górze, a parafia Matki Boskiej Zwycięskiej poprowadzi wzorem lat ubiegłych w sierpniu mieszkańców Łodzi i okolic na Jasną Górę, na Wielki Jubileusz. Nie zabraknie w nim członków PTTK, spodziewany jest udział w trakcie jego trwania najslynniejszego Polaka doby współczesnej - turysty, Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa

Turystyczno-Krajoznawczego - Papieża Jana Pawła II, o którym tak pisze młodzieżowy tygodnik:

"Uważamy Papieża za naszego osobistego znajomego. Polski Papież jest własnością nas wszystkich, czy kto w Boga wierzy, czy nie. To, co reprezentuje - idee głębokiego humanizmu, pokoju, miłości dla osoby ludzkiej, szacunku dla człowieka i jego praw - to jest nasze. Intelkt, poziom, wykształcenie, talent, swoboda, bezpośredniość, serdeczność - to przecież u nas się ukształtowało". /Filipinka nr 11/621 z 31.V.1981 r./

Na powyższym cytacie z "Filipinki" kończą pierwszą część wędrówek do miejsc osobliwych, życząc serdecznie turystom skorzystania z opisanych tras.

Leonard Matuszewski

Przy pisaniu powyższego korzystałem z artykułów zamieszczonych w:

1. Jan Góra OP - Tygodnik Powszechny nr 1233
 2. Gaudenty A.Kustosz - Pomerania nr 6/1981
- oraz z pracy Ks.Jerzego Więkowskiaka "Kalwaria Wejherowska" - Wejherowo 1982 r.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN DOKTORA MIECZYŚŁAWA ORŁOWICZA

W poprzednim numerze opublikowaliśmy okolicznościowy artykuł Koleżanki mgr Danuty Kozak - długoletniej towarzyszkii wędrówek Doktora i kontynuatorki zapoczątkowanych przez Niego podwarszawskich "wycieczek niedzielnych". Dziś publikujemy - najprawdopodobniej jako pierwsi! - kilka listów i sprawozdań z wycieczek przesyłanych przez Doktora do inż. Wacława Kowalewskiego w Łodzi. Materiały te publikujemy z zachowaniem oryginalnego stylu i interpunkcji. Niestety nie możemy przedstawić Czytelnikom kopii kserograficznych, gdyż Doktor Orłowicz pisał sprawozdania z wycieczek w kilku czy kilkunastu egzemplarzach na maszynie, /tak jak i listy prywatne pisywał na maszynie/ i do inż. Kowalewskiego docierały kolejne z rzędu odbitki.

Pani mgr Teresie Kowalewskiej serdecznie dziękujemy za udostępnienie tych /i innych/ listów Orłowicza oraz niezwykle cieka-



Wycieczka AKT /ok.1907 r./.Trzeci z lewej
M.Orłowicz,drugi z prawej W.Kowalewski
fot. ze zbiorów W.Kowalewskiego



Wycieczka AKT /ok.1907 r./.W środkowym rzędzie
siedzą: pierwszy z lewej W.Kowalewski,pierwszy
z prawej M.Orłowicz
fot.ze zbiorów W.Kowalewskiego

nych zdjęć, a także innych pamiątek pozostałych po Jej Ojcu i przekazanie ich do powstającego w Łodzi Muzeum Turystyki i Krajoznawstwa.

I

OBCHÓD IMIENIN CZTERECH MIECZYŚLAWÓW 9 STYCZNIA 1955

Serdecznie dziękując za udział w obchodzie imienin Czterech Mieczysławów przesyłam na pamiątkę kilka stron wspomnień z tej uroczystości.

Geneza obchodu. Na przyjęciu imieninowym urządzonym przeze mnie przed dwoma laty, 15 stycznia 1953 postanowiliśmy w porozumieniu z dwoma innymi Mieczysławami pp. Dulębą i Millerem w przyszłości urządzać wspólne imieniny Pięciu Mieczysławów chcących z nami na wycieczki. Ponieważ jeden z nich p. Bekierski wyjechał na święta do Zakopanego, urządziliśmy wspólnie tylko imieniny Czterech Mieczysławów, a to prócz trzech wyżej wymienionych jeszcze in. Rydla mego Siostrzeńca.

Przed rokiem uroczystość odbyła się w małym mieszkaniu pp. Dulębów przy ul. Białobrzeskiej, gdzie pomieściło się tylko 20 osób. W tym roku ze względu na zapowiadany przyjazd kilku osób z prowincji przenieśliśmy się do mieszkania pp. Millerów, którzy posiadają największy pokój w naszym towarzystwie. Rozesłałem zaproszenia do 37 osób. Zjawili się wszyscy, co nigdy dotychczas nie bywało.

Przyjazd pp. Paulów ze Śremu. Bardzo nas ucieszyło zawiadomienie, że pp. Dr Paulowie ze Śremu za Poznaniem nie tylko przyjadą sami ale we cztery osoby w towarzystwie Marzenki i Michasia, którego imieniny w ostatnią niedzielę września dają nam corocznie sposobność do miłego spotkania w Śremie. To też rano wyruszyłem na stację aby ich powitać przy przyjeździe jednym z dwóch porannych kurjerów z Poznania, odwdzięczając tyle powitań na Poznańskim Dworcu już o 7-ej rano. Przyjechali drugim kurjerem o godzinie 8-ej. Poranek był mroźny, minus 7, dzień przyjemny bez wiatru, Warszawa w bieli. Wsadziłem ich do auta, którym pojechali na śniadanie do pp. Millerów a sam pojechałem do biura aby w towarzystwie p. Drewnowskiego przepisać 20 rymowanych listów do przyjaciół prowincjonalnych z pozdrowieniami z uroczystości, które podpisywaliśmy w czasie podwieczorku. Pisanie tych listów zabrało nam 3 godziny

do godz. 11-ej. PP. Paulowie tymczasem pod wodzą p. Millera zwiedzali Warszawę, szczególnie Plac Konstytucji, Pałac Kultury i odbudowane dzielnice Nowy Świat, Krakowskie Przedmieście, Stare Miasto i Nowe Miasto, które ich interesowały tym bardziej, że Marzenka i Michaś jeszcze Warszawy nie widzieli. O godzinie 11,30 po spotkaniu na kolendach u Zbawiciela objąłem ja kierownictwo dalszym zwiedzaniem Warszawy, a p. Miller wrócił do domu jako "Siła Pomocnicza" przy przygotowaniu popołudniowego przyjęcia. Po drodze do muzeum zaszliśmy do kawiarni dawnej Galińskiego, przy Pl. Trzech Krzyży gdzie w jednym pokoju siedzieli p. Konopczyński z Krakowa, a w drugim pokoju inż. Kowalewski z Łodzi z synem Andrzejem z tem, że chociaż siedzieli od siebie o 5 metrów potrzebowali aż naszego przyjścia żeby się spotkać ze sobą, mimo to, że posłaliśmy jednego z nich po to aby zatrzymał drugiego aż do naszego przyjścia. Naturalnie tak humorystyczny incydent oblaliśmy czarną kawą przy której jako dawny prezes, wiceprezes i sekretarz AKT założyliśmy Komitet Organizacyjny 50 lecia AKT który został założony 29 kwietnia 1906.

Po pożegnaniu reszty towarzystwa poszedłem z Rodziną pp. Paulów zwiedzić Muzeum Narodowe mając tylko godzinę czasu nie zwiedziliśmy nic więcej niż kilkanaście sal pierwszego piętra zawierających obrazy malarzy polskich z XIX wieku. Najwięcej uwagi poświęciliśmy salom Matejki.

Odprowadziwszy pp. Paulów do restauracji Europa przy Pl. Napoleona poszedłem po raz drugi do kawiarni Galińskiego gdzie na godzinę 15-ą zaprosiłem na czarną kawę i pączki już tylko we własnym imieniu /bez pozostałych trzech Mieczysławów/ gości w liczbie 20 osób z których przybyło 16 osób. W szczególności Prof. Inż. Z. Rudolf z żoną Dr. Marią Skokowską-Rudolfową pp. Inż. Zdzisław i Janina Storożyńscy, Panie M. Bonkowiczowa, mgr H. Zadworna, /koleżanki z Komitetu dla Spraw Turystyki/, Prof. E. Kielichówna, Teresa Cieszowska /Grażyna/, Prof. Dr. Kumaniecki Kazimierz, mistrz fotografii Feliks Zwierzchowski i Janusz Bułhak, Mec. Seweryn Borowicz, Fr. Kołoniecki, B. Drewnowski, i podpisany. Jako 16-go uczestnika uważam p. Kazimierskiego, który spóźnił się o kilka minut ze względu na prowadzoną w tym dniu wycieczkę podmiejską. Wśród 16-u osób było 6 Pań i 10 panów. Otrzymałem kosz z pięknym różowym fiołkiem alpejskim, dwie wiązanki kwiatów /goździki i konwalje/.

Byłbym chętnie posiedział dłużej w tym miłym towarzystwie, ale już po półtorej godzinie pogadanki musiałem się pożegnać aby iść na przyjęcie do pp. Millerów. Pod koniec zaszedł wesoły incydent bo gdy jako inicjator przyjęcia chciałem zapłacić cały rachunek, swawolny Sewerynek rzucił hasło, że każdy płaci za siebie czem mnie postawił w kłopotliwej sytuacji, i skończyło się na tym, że nie tylko nie urządziłem jak chciałem skromnego przyjęcia dla zaproszonych gości, ale nie zapłaciłem nawet za moją własną czarną kawę i trzy pączki.

Szybko przyjechaliśmy autobusem Nr 100 na przyjęcie u pp. Millerów. Salę zastaliśmy już zajętą przez licznie przybyłych gości.

Uczestnicy. Najbardziej nas zdziwiło nie spotkane dotychczas na żadnej z naszych uroczystości, urządzanej w Warszawie, tłumne zjawienie się gości z provincji które nas zresztą bardzo ucieszyło i które wpłynęło w niemałym stopniu na tak liczne zjawienie się gości warszawskich. W szczególności z prowincji przybyli, nie żałując trudów w kilku wypadkach podróży nocnych na dystans ponad 300 km i to z terenów tak odległych jak Śrem k/Poznania albo Świdnica. Ze Śremu przybyli pp. Dr. Antoni i Iza Paulowie z dziećmi Marzenką i Michaśiem, ze Świdnicy Józef Fiszer, z Krakowa Inż. Adam Konopczyński uczestnik moich wycieczek już od roku 1905 /Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych w Zakopanem/ później wiceprezes Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. Z pierwszego jego zarządu z roku 1906 przybył Inż. Wacław Kowalewski z Łodzi, pierwszy sekretarz AKT z synem Inż. Andrzejem, z Kielc przybyła Maria z Jedlickich Szczukowa uczestniczka naszych wycieczek od roku 1932, z Torunia Inż. Stanisław Krowacki niemowlę z roku 1954, ochrzczone na Mikołaja K. z Torunia /śladem Kopernika/, wreszcie z Mieni Antoni Ojrzyński Senjor turystów polskich chodzący ze mną podobnie jak p. Konopczyński od roku 1905, zdobywca Mont Blanc i kierownik wycieczki AKT po fiordach Norwegii. Razem 11 osób.

Z Warszawy zjawili się pp. Dulębowie, z oórką Joasią, pp. Dohnalikowie z figlarnym Jackiem, pp. Godfrejowie, pp. Eljaszowie chodzący ze mną od roku 1928 tak samo jak pp. Millerowie, Panie: Roslanówna, Peretiatkowieczówna, Dr. Skiba, Dr. Lewkowiczówna, mgr Kozakówna, Zenowiczówna, Zawadzka, Cybulska, i Krzysia.

Panowie: Lenartowicz, Duszek, Drewnowski, Dr. Skibiński, Rydel i podpisany. Razem 36 osób w tym 18 Pań i 18 Panów, 25 z Warszawy, 11 z poza Warszawy.

Jako Gospodynie przyjęcia wystąpiły pp. Millerowie i Dulebina, a jako pomoc techniczna pp. Stasia i Krzysia. Wszystkim wyrażam imieniem własnym i pozostałych Mieczysławów serdeczne podziękowanie za wielogodzinną pracę przy przygotowaniu przyjęcia.

Przyjęcie zaczęło się o godzinie 17-ej, obsadziliśmy wszystkie miejsca siedzące, a gdy mimo to napływali jeszcze nowi goście którzy już nie mieli gdzie usiąść Dr. Karol przyniósł ze swego niedalekiego mieszkania 7 krzeseł i deskę do prasowania, która służyła za wygodny szeslong, oparty dwoma końcami na krzesłach.

Jedzenia i napojów przygotowano tyle, że wystarczyło na 3 godziny. Do tego co przygotowały Panie Gospodynie przyłączyła się jeszcze tarniówka własnej roboty przyniesiona przeze mnie, cielęcina i znakomity piernik przywieziony ze Śremu, tort roboty p. Myszki, wino i różne prezenty przyniesione przez pp. Eljaszów, piernik /naturalnie z Torunia/ okazałych rozmiarów przywieziony przez Mikołaja K. it.d. Było bardzo przyjemnie, odnowiono wiele znajomości, ja wygłosiłem wiele wzruszających przemówień, których nikt nie słuchał /m. i. program tegorocznych wycieczek, wykaz 50-cio, 30-o, 25-cio- 20-o letnich jubilatów/, wręczyłem p. Millerowej i Dr. Paulowi piękne kalendarze z zabytkami sztuki z podziękowaniem za urządzenie przyjęcia, względnie za przyjazd i przypomniałem członkom "Klubu Chabazjów", że 20 kwietnia 1956 przypada 50 letni jubileusz założenia Akademickiego Klubu Turystycznego, który zrobił ze mnie działacza turystycznego. O godzinie 8-ej p. Andrzej z Łodzi narobił alarmu że czas na pociągi wieczorne, więc goście zaczęli się rozchodzić i rozjeżdżać. Tylko kilka Pań z p. Millerową zostały jeszcze do godziny 23-ciej aby zrobić porządek po trzech tuzinach gości.

Pp. Paulów i Dziubę odprowadziło na dworzec towarzystwo złożone z kilku Pań i Panów z Warszawy i p. Mikołaja z Torunia. Znaleźli wcale wygodne miejsca w II klasie. Tylko Józio ze Świdnicy zniemacka zamiast na stację poszedł na kolację do Jaoka.

Zapomniałem wspomnieć o pysznym kruszonie z truskawkami którym wypiliśmy z radości zdrowie miłych gości. Czy był także toast na cześć Mieczysławów wśród hałasu nie dosłyszałem. Mottem części towarzyskiej były słowa Mickiewicza "Ten sobie mówi, ten sobie mówi, pełno radości i krzyku". Wobec takiej sytuacji nawet Jaok zaniemówił. A może dlatego zaniemówił że mówiliśmy o jego zaręczynach.

Kilometraż. Zamiejscowym zaliczam po 20 km za trudy połączone z przyjazdem do Warszawy, miejscowym po 10 km.

Dr. M. Orłowicz

II

Warszawa dnia 18 października 56.

Wasz list dostałem. Żalowaliśmy wszyscy, że nie przyjechaliście bo zupełnie niespodziewanie była wspaniała pogoda i bajeczne kolory jesieni. Rozdawałem dyplomy tym którzy byli. Było nas 13 osób, w tym 5-ciu Jubilatów: Inż. Tadeusz Herfurt z żoną, Inż. Mańkowski sam, mgr Ojrzynski, Dr. Irena Skibińska /Sekoja AKT było 8 osób, razem 13. Program wykonaliśmy w całości. Zrobili 15 km pieszo. Obiad jedliśmy w Zegrzynku: kura w rosole z makaronem po 17 złotych. W niedzielę przyjeżdżam stosownie do programu o 9,30 na Dworzec Fabryczny. Namawiałem w niedzielę na udział w tej wycieczce Kol. Kol. Herfurta i Mańkowskiego, ale nie wiem czy wobec stanu zdrowia się na to zdecydują. Namawiałem też p. Danutę. Do miłego widzenia. Program jak Wam posłałem. Po przyjeździe pociągu kawa w cukierni na placu kolejowym, potem tramwajem do Julianowa a potem piechotą przez Arturówek w Łagiewnickie Lasy, Łagiewnicką Górę z tyngulem, Skotniki do Stęszewa i przez wzgórze Stęszewskie do przystanku Stęszew tak aby zdążyć na godzinę 16-ą i przyjechać na 16,20 na Łódź Kaliską. Po podwieczorku do Warszawy z powrotem. Do miłego widzenia.

M. Orłowicz

III

Dr. Mieczysław Orłowicz
Kom. Tur. Warszawa ul. Hoża 20.

W niedzielę 21 września 1958 odbędzie się wycieczka do Łodzi dla zwiedzenia tamtejszych parków w bogactwie kwiatów jesieni, ewentualnie muzeów lub wycieczki do Góry Pabjaniokiej.

Program bardziej szczegółowy ustalimy na miejscu, stosownie do stanu pogody i temperatury.

Wyjazd z Warszawy /przystanek Śródmieście/ pociągiem pośpiesznym do Łodzi odjeżdżającym o godzinie 7,58, przyjazd do Łodzi Fabr. 9,47. Kto chce jechać taniej może wyjechać osobowym z Warszawy Głównej o godzinie 6,15. Przyjedzie do Łodzi Fabrycznej 9,14 i poczeka tam pół godziny na tych którzy przyjadą pośpiesznym. Cały dzień zejdzie nam na zwiedzaniu miasta a o ile by już były kolory jesieni to ewentualnie zrobimy jakąś wycieczkę podmiejską. Zaznaczam, że Łódź po konfiskacie dawnych parków miljonierów łódzkich i otwarciu ich dla publiczności jako parków publicznych jest miastem najbogatszym w Polsce w parki publiczne gdyż ma ich 26 rozrzuconych w śródmieściu i po przedmieściach. Są wśród nich takie jak Park Julianów o wielkości parku w Łazienkach i takie jak dawny park Scheiblerów, który jest tak bogaty w kwiaty i różne rośliny, że służy za ogród botaniczny. Zwiedzenie wszystkich parków w jednym dniu nawet przy użyciu tramwajów i autobusów jest niemożliwe. Charakter pierwotnego lasu mieszane go ma położony na Polesiu Konstantynowskim rezerwat przyrody o powierzchni 80 hektarów. Wspaniale przedstawia się też szczególnie w okresie kolorów jesieni stary bukowy las w Łagiewnikach. W Górze Pabjaniokiej też ładne lasy mieszane koloryzujące w okresie kolorów jesieni.

Pozatym Łódź ma obecnie kilka muzeów, z których najbardziej interesujące dla przyjezdnych jest muzeum sztuk pięknych /malarstwo i rzeźba/ z około 500 obrazami mistrzów dawnych i nowoczesnych, którego zbiory powstały również z prywatnych galerii milionerów łódzkich. Będziemy mogli zwiedzić tylko kilka parków i kilka muzeów.

Powrót z Łodzi. Wieczorem mamy z Łodzi 3 pociągi, dwa pośpieszne i jeden osobowy. Pierwszy pośpieszny odchodzi z Łodzi Fabrycznej o godzinie 18,20, przyjazd do Warszawy-Śródmieście

19,53. Pociąg osobowy odchodzi z Łodzi Fabr. o 19.32, przesiadka 2 Skierniewicach. Przyjazd do Warszawy Śródmieście 22,29. Trzecim jest pociąg osobowy z Łodzi Fabr. 20,30, przesiadka w Koluszach na pociąg pośpieszny z Gliwic odchodzący o 21,20, który do Warszawy Głównej przyjeżdża o 22,40 ale często się spóźnia.

Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę. W razie deszczu parki w Łodzi zamienimy na tamtejsze muzea.

Dr M.Orłowicz

IV

Warszawa 23 września 1958.

Dr. M.Orłowicz

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI DO ŁODZI W NIEDZIELE 21 WRZEŚNIA 1958
DLA UCZCZENIA IMIENIN INŻ. WACŁAWA KOWALEWSKIEGO

Inż. Wacław Kowalewski w latach studjów akademickich na Politechnice Lwowskiej był sekretarzem Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie i jako taki był już wtedy moim bardzo częstym towarzyszem wycieczkowym we Wschodnich Karpatach od Gorgan i Bieszczad aż po Alpy Rodniańskie i Karpaty Marmaroskie, po Tatrach z tej i tamtej strony granicy i przechadzek po okolicach Lwowa. Od kilku lat odwiedzam Go corocznie w Łodzi i staram się wycieczką jesienną tak pokierować aby tam trafić na kolory jesieni i o ile możliwości niedaleko św. Wacława /23 września/ kiedy Inż. Kowalewski obchodzi imieniny. W tym roku sądziłem, że trafię na same imieniny gdyż św. Wacława przypadło w niedzielę. Niestety w tą samą niedzielę ostatnią we wrześniu obchodzimy już od roku 1947, a zatem od lat 11-tu imieniny Michasia Paula w Śremie, na którą to uroczystość zjeżdża się spora kompania wycieczkowa Towarzystwów i Znajomych pp. Paulów i w ten sposób trudno jest kiedy wyjechać na św. Wacława do Łodzi. Sądziłem że w tym roku wyjątkowo pojedziemy do Śremu na 21 września, natomiast na 28 września będziemy mieli niedzielę wolną na wyjazd do Łodzi. Niestety ta sztuka nie udała się. Oto na 21 września wyznaczono w Poznaniu Krajowe Targi Poznańskie a w związku z tem tak wielki tłok w pociągach do Poznania, że nikt szanujący żebra i zdrowie nie mógł

w tej porze myśleć o jeździe do Poznania na wycieczkę. Musieliśmy tedy poprzestać przy odcocznie powtarzanej dańce 28 września do Poznania zaś 21 września do Łodzi.

Wycieczka do Łodzi miała być przeznaczona na zwiedzenie kilku parków i kilku muzeów.

Wyjazd z Warszawy w dzień ohmurny i zimny nastąpił pociągiem o 8-ej rano z Dworca Śródmieście. Zebrało się nas 4 osoby pp. mgr Danuta Kozakówna, Ludwika Rogalska, Franciszek Kołoniowski i Podpisany. Jazda była wygodna i przyjemna, bo siedzieliśmy tylko w 4 osoby w przedziale w ostatnim wagonie, który miał bardzo słabą frekwencję. O godzinie 10-ej rano przyjechaliśmy do Łodzi gdzie czekał nas na dworcu jak zwykle Inż. Kowalewski w którego towarzystwie zwiedziliśmy wszystkie osobliwości i pod Jego przewodnictwem. Okazało się, że p. Rogalska nie była w Łodzi nigdy a p. Kozakówna nie widziała Ogrodu Zoologicznego. Postanowiliśmy tedy od nich zaożać, odkładając muzea na kiedy indziej. W kawiarni Polonia wypiliśmy po przyjeździe pół czarnej z ciastkami i wyruszyliśmy tramwajem Nr 9 na dwugodzinną wizytę w Ogrodzie Zoologicznym od godziny 11,30 do - 13,30 a następnie drugą w lesie rezerwatowym pełnym okazałych sosen i dębów, który niegdyś nazywał się że leży na Polesiu Konstantynowskim a obecnie nosi nazwę Parku Ludowego na Źródłiskach. Leży on przy ostatniej stacji tramwaju Nr.3 lub Nr.13 na przedmieściu zwanym Nowe Złotno. Jest długi na około 3 km a że oglądaliśmy go bardzo powoli, przypatrując się na stare dęby i sosny oraz malownicze grupy brzoź, które zaczęły już przybierać kolory jesieni wędrowka po nim zabrała znowu 2 godziny.

W ogrodzie Zoologicznym było bardzo przyjemnie. Urozmaice- niem dosyć wesołym było karmienie zwierząt roślinożernych ulegałkami, które kupowaliśmy u wejścia do ogrodu po 2 złote za 1 kg. Mieliśmy 100 pociech przy karmieniu gryzących się między sobą o każdą gruszkę małp, niedźwiedzi które służyły pokornie dla każdej gruszki, również z ogromnym łakomstwem zajadały je osły, lamy, koziorożce, jelenie, nutrje, bobry, żubry, szopy - pracze, nie- które gatunki ptactwa i t.d. Nawet słoń prosił trąbą i ruchami nogi o każdą gruszkę, a hipopotam też okazał się wielkim amato- rem ulegałek. O godzinie 16-ej pojechaliśmy na przeciwny koniec Łodzi przez całą ul. Piotrkowską aby p. Rogalskiej pokazać Łódź aż do letniska w Rudzie Pabjanickiej i do tamtejszego jeziora nad

Nerem. Zobaczyliśmy też stojący w tej dzielnicy nowy kościół bu- dowany przez Arch. Kowalewskiego w ostatnich latach, któremu do końca budowy brakuje jeszcze wieży. Ta wycieczka do Rudy tam i z powrotem zabrała nam 2 i pół godziny czasu. Zaczynała się już szarówka, gdy o godzinie 18,30 przyjechaliśmy do wytwornie urzą- dzonego mieszkania pp. Kowalewskich gdzie czekał nas suty obiad złożony z wielu dań słonych i słodkich, jedne lepsze od drugich. Na zjedzenie tej obfitości potraw mieliśmy zaledwie półtorej go- dziny czasu. Było by się chętnie porozmawiało dłużej, tembardziej że właśnie tego dnia powróciła z Lipska gdzie przez 3 tygodnie ba- wiła urzędowo na tamtejszych targach córka pp. Kowalewskich, któ- ra przywiozła wiele ciekawych wiadomości i wrażeń. Niestety o go- dzinie 8-ej wieczorem wypiszy cały szereg toastów na cześć sym- patycznego Solenizanta Inż. Kowalewskiego musieliśmy pożegnać się i jechać na dworzec. W dość dużym tłoku z przesiadaniem w Kolusz- kach, wyjechaliśmy o godzinie 20,30 a w dwie godziny później z niewielkim spóźnieniem przyjechaliśmy do Warszawy. Tłok spowodo- wała głównie przeszło z 200 osób złożona pielgrzymka warszawska wracająca z Częstochowy.

W tym dniu byliśmy w ruchu po Łodzi od 10-ej rano do 18-30 wieczorem. W ciągu 4 i pół godzin powolnego marszu zrobiliśmy 10 km pieszo. 3 godziny zabrały jazdy tramwajami po całym mieś- cie. Pogoda była znośna, ranek zimny, ale popołudnie tak pocie- plało, że płaszcz musiałem schować do plecaka. W południe kropił przez pół godziny nieszkodliwy deszcz. Od mego sąsiada który wró- cił rano z Augustowa gdzie spędził całą niedzielę dowiedziałem się że tam był dzień bardzo ciepły, słoneczny i z wielką ilością grzy- bów w Puszczy Augustowskiej.

Wycieczka zeszła bardzo przyjemnie pod względem towarzyskim, i pouczającą pod względem krajoznawczym więc przywieźliśmy z niej miłe wrażenia.

Dr. M. Orłowicz

V

Dr. Mieczysław Orłowicz

JAK SPĘDZIŁEM OKRES IMIENIN I NOWEGO ROKU 1959?

Osobom zainteresowanym opisałem w oddzielnym sprawozdaniu okres Bożego Narodzenia od 14 do 21 grudnia. Ująłem to sprawozdanie w pięć

punktów. Obecnie kontynuuję je dla okresu noworocznego.

6/ W niedzielę 28 grudnia byłem jeszcze na podwieczorku u p. Chowańczakowej oraz na wieczornej pogadance i kolacji u Inż. Maślanki, druha turystycznego jeszcze z okresu moich studiów we Lwowie wybitnego taternika i narciarza.

7/ 31 grudnia na Sylwestra o godzinie 15 do 16,30 było przyjęcie sylwestrowe w Komitecie dla Spraw Turystyki przy udziale 31 Koleżanek i Kolegów. Fundatorem przyjęcia był Prezes Komitetu mgr. Kulczycki. Po przemówieniu Prezesa, który nam wszystkim składał życzenia zabrał głos Prezes Rady Zakładowej Kol. Józef Geysinger i wygłosił wierszowany toast na cześć moją, jako Solenizanta. Przytaczam go w całości:

Miała Greoja Sokratesa, Rzym się chlubił Cyceronem,
Polskiej turystyki sława z Orłowicza Mieczysława.
Gdyby śladem Mickiewicza szukać Męża naszej ery
Imię Jego: dwie siódemki, a nie czterdzieści i cztery.
Tyle bowiem kończy roków Nestor polskiej turystyki
Co nie pożałował kroków aby poznać jej tajniki.
Wnieśmy zatem Jego zdrowie, niech nam za to też coś powie.
Zaspiewajmy by sto lat! żył Szanowny Jubilat!

Następuje 31 podpisów

Po przyjęciu pracowaliśmy jeszcze z p. Drewnowskim w biurze do godziny 21-ej, głównie przy wysyłaniu życzeń noworocznych, potem wróciłem na godzinę 21-ą do domu, ugotowałem na maszynie skromną kolację a tzw. Sylwestra czyli północ noworoczną przespałem solidnie w łóżku gdyż położyłem się spać o 23,30 a zbudziłem się rano po raz pierwszy dopiero o godzinie 6-ej.

8/ Dzień Nowego Roku czyli moich imienin spędziłem na trzech obchodach. Pierwszy obiad u pp. Stankiewiczów moich sąsiadów o godzinie 13-ej.

9/ Drugi obiad noworoczny u pp. Prof. Rudolfów od godziny 14,30 do 16,15 połączoną z miłą pogadanką.

10/ Przyjęcie imieninowe dla gości z miasta i osęści Kolegów z Komitetu przy udziale 20 osób w kawiarni Harenda w Domu Turysty PTTK. Przyjęcie polegało na czarnej kawie i pączkach. Trwało ono przy miłej pogadance od godziny 17-ej do 19-ej, potem zrezygnowałem z dalszych wizyt i poszedłem spać.

11/ W piątek 2 stycznia urządziłem w sali konferencyjnej Komitetu Turystyki przy udziale przeszło 20 Koleżanek i Kolegów i przy udziale Przewodniczącego Komitetu mgr. Kulczyckiego przyjęcie dla tych Kolegów i Koleżanek którzy nie mogli brać udziału w przyjęciach w dniu 31 grudnia i 1 stycznia. Było przeszło 20 osób. Przyjęcie polegało na tarniówce mojej roboty, którą wszyscy bardzo chwalili od Prezesa zaoznajając, czarnej kawy i pączkach.

12/ W ten sam dzień 2 stycznia wieczorem urządziłem przyjęcie w Harendzie /pączki i kawa/ dla tych uczestników wycieczki w liczbie około 20 osób którzy nie byli na poprzednich przyjęciach. Nawet z Komitetu przyszło jeszcze 2 osoby. W tej samej sali uświetniono noworocznie bratni zespół wycieczkowy nazywający się "Klubem Włóczęgów" pod kierownictwem p. Tadeusza Kazimierskiego. Zaproszono mnie nam na chwilę aby wypić winem moje zdrowie jako Solenizanta.

13/ W sobotę 3 stycznia w kawiarni Paloma na Pl. Trzech Krzyży zostałem wraz z p. Lenartowiczem zaproszony na czarną kawę z pączkami przez Dr Grossa referenta prawnego w naszym Komitecie.

14/ W niedzielę 4 stycznia po całym dniu pracy w Komitecie rewanżując się za wizytę w Harendzie poszedłem z rewizytą do pp. Zofii z Orłowiczów i Tadeusza Kiepuskich aż na Saską Kępę dla obejrzenia ich nowego mieszkania. Była ona połączona z sutą kolacją i oglądaniem telewizji z interesującym pokazem zagadek na tematy sportów zimowych gdzie drugą nagrodę w sumie 1590 złotych otrzymał pewien fryzjer z Domu Dziecka.

15/ 6 stycznia na Trzech Króli odbyło się jako główna uroczystość w okresie noworocznym uroczystość tzw. Imieniny dwóch Mieczysławów urządzona kosztem jednego z nich tj. Prof. Mieczysława Dulęby, przy udziale dwóch drugich tj. moim i p. Bekierskiego i przy nieobecności dwóch pozostałych, tj. Inż. Mieczysława Millera i Inż. Mieczysława Rydla mojego Siostrzeńca. Główną organizatorką uroczystości była p. Myszką Dulębina z pomocą p. Janiny Starożyńskiej. Gości było 22 osoby bo więcej by szczypli lokal nie pomieścił. Siedzieliśmy przy suto zastawionych stołach od godziny 17,30 do 21,30. Prezentów dostałem tyle, że znowu p. Bohdan musiał mi pomagać odnieść je do domu. Wśród nich było 3 butelki wina, sporo ośmiat, owoców i różnych specjalistów gastronomicznych oraz książek.

A Kol. Konopozynski aż z Kanady przysłał mi kolekcję map, które niegdyś używaliśmy jeszcze w latach akademickich a które przyniosła Jego córka p.Giga Gesingowa.

16/ 11 stycznia byłem na kolacji imieninowej mojego chrześniwego syna p. Andrzeja Mozółowskiego.

17/ I wreszcie uroczystości świąteczno imieninowe zakończyliśmy 18 stycznia kolacją w Centrali Rybnej w 3 osoby ja, p.Danuta i p. Drewnowski na cześć p. Danuty, która dopiero wróciła do Warszawy z ferii świątecznych spędzonych w Łańcucie i Krakowie, która wobec tego nie była na poprzednich uroczystościach.

18/ Życzenia pisemne. W tych przyjęciach brało udział około 226 osób, ale z tego tylko mniej więcej połowa była na przyjęciach, których koszt ja ponosiłem, zaś druga na przyjęciach, których koszty ponosiły osoby które mnie zaprosiły. Życzeń pisemnych wysłałem dostalem około 200.

Jak z tego wynika tegoroczny okres świąteczno-noworoczny bardzo tłumny, suty, huczny i przyjemny a przy tym co podkreślam z całym zadowoleniem bo nie zepsułem sobie ani razu żołądka i ani razu nie byłem wstawiony używając wstrzemięźliwie jadła i napojów "Apres nous le deluge".

Dr. M.Orłowicz

Od Redakcji

Zamieściliśmy powyżej wybór z dość dużego pliku korespondencji Mieczysława Orłowicza do Wacława Kowalewskiego. Przedstawion tu sprawozdania ukazują jedną z najbardziej charakterystycznych cech Doktora - wielką wagę przywiązywaną do spotkań towarzyskich do utrzymywania atmosfery przyjaźni i radości podczas każdej okazji. Ukazują także niezwykłą /jak na wiek/ aktywność Doktora. W dalszych numerach Biuletynu opublikujemy dalsze listy Orłowicza w tym związane z przygotowaniem jubileuszu Akademickiego Klubu Turystycznego, a także programy Jego wycieczek i sprawozdania z nich. Uważamy, że materiały te stanowią bezcenny przyczynek nie tylko do historii turystyki, ale i obyczajowości. Czy wróca te czasy tak pojmowanej /i realizowanej/ turystyki?

Redakcja

W 1981 r. minęła 100 rocznica urodzin, a w 1982 r. mija 20 rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych działaczy Łódzkiego Oddziału PTT, inż. Wacława Kowalewskiego. Przypominamy dziś Jego wyciorys - jeszcze niepełny - jako pierwszą publikację związaną przygotowywanymi na rok 1983 obchodami 60-lecia formalnego powstania Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskie-

WACŁAW KOWALEWSKI urodził się w Sieradzu dnia 21 lipca 1881 r. i tu ukończył szkołę powszechną w 1895 r., zaś szkołę realną /odpowiednik dzisiejszego liceum/ w Kaliszu. W k. r. 1901 - 1902 rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Można przypuszczać, że już w tym okresie uprawiał jakieś formy turystyki, a Jego zainteresowania znane były szerzej w środowisku akademickim Lwowa, skoro w latach 1905/6 należał do grupki związanej z Mieczysławem Orłowiczem, przygotowującej powstanie pierwszej studenckiej organizacji turystycznej - Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie. Pierwsze zebranie AKT w dniu 29 kwietnia 1906 r. wybrało Go sekretarzem Zarządu, a kolejne Walne Zebranie AKT ponowiło ten wybór. Wacław Kowalewski pełnił funkcję Sekretarza AKT do dnia 15 listopada 1907 r., kiedy to po ukończeniu studiów opuścił Lwów. W tym okresie - jak pisze w swych wspomnieniach Doktor Orłowicz - Kowalewski należał do najaktywniejszych członków Klubu. Nie tylko uczestniczył w wielość wypraw i wycieczek organizowanych przez AKT, ale - jako jeden z nielicznych - pomagał Orłowiczowi w ich prowadzeniu. Nie mniej tu na szersze omawianie działalności AKT - zainteresowanych odsyłam do "Wspomnień turystycznych" Orłowicza - stwierdzić jednak można, że Kowalewski musiał wykazać się nie byle jakim doświadczeniem organizacyjnym, wiedzą krajoznawczą i umiejętnościami przewodnickimi, skoro Orłowicz powierzał Mu prowadzenie wycieczek. Studia ukończył w 1907 r.. Jak pisze Orłowicz, pracował najpierw w Wilnie, potem /od ok. 1910 r./ w Łodzi, gdzie został architektem miejskim zatrudnionym w Magistracie Łódzkiej. Z Łodzią związał się inż. Kowalewski na resztę życia służąc naszemu miastu pracą zawodową i szeroko zakrojoną działalnością społeczną.

Nie udało się ustalić daty wstąpienia inż. Kowalewskiego do Towarzystwa Tatrzańskie - najprawdopodobniej nastąpiło to jeszcze we Lwowie. W spisie członków TT mieszkających w Łodzi w

1919 r. Jego nazwisko widnieje, ale spis ten jest dość późny.

Nie tylko górami zajmował się inż. Kowalewski. Zachowała się pochodząca z 1913 r. pięknie wykaligrafowana "deklaracja założycielska" jednoosobowego Komitetu dla Budowy Kortu Tenisowego w Sieradzu /składającego się właśnie z Niego/. Czy do powstania kortu doszło - o tym historia milczy.

Gdy po I wojnie Polska odzyskała niepodległość, nastąpiło wielkie ożywienie życia społecznego. W Łodzi zawiązał się zespół organizujący Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w naszym mieście. Duszą tego grona był inż. Wacław Kowalewski. Oddział zawiązał się w 1921 r. ale obowiązujący wówczas statut Towarzystwa nie przewidywał możliwości tworzenia Oddziałów na terenach nizinnych. Dopiero podczas Walnego Zjazdu PTT 22.IV.1923 doszło do zmiany statutu i wówczas Oddział Łódzki PTT został formalnie zatwierdzony. Niestety Oddział ten miał niemiły - zwłaszcza dla dzisiejszych szperaczy - zwyczaj nienadsyłania sprawozdań do Zarządu Głównego PTT, stąd początkowy okres jego działalności głównie w mroku i niewiele można o nim powiedzieć. Krótka wzmianka w tomie Wierchów za rok 1923 odnotowuje fakt powstania Oddziału PTT Łodzi i dodaje adres: "do rąk wiceprezesa inż. Wacława Kowalewskiego w Łodzi, ul. Piramowicza 5". Nie wiadomo, kto był pierwszym prezesem, ale można przypuszczać, że faktycznie obowiązki te sprawował inż. Kowalewski. Jego adresy prywatne widnieją w sprawozdaniach Towarzystwa aż do roku 1934. Nie wiadomo dokładnie, kiedy został prezesem Oddziału PTT w Łodzi, gdyż przy kilkunastu sprawozdaniach drukowanych w "Sprawozdaniach PTT" skład Zarządu podawany jest dopiero od 1930 r. Inż. Wacław Kowalewski jest prezesem Oddziału do Walnego Zebrania w dn. 11.II.1934 r.

Nieznane są przyczyny odejścia inż. Kowalewskiego z Zarządu, w którym już do wybuchu II wojny nie zasiadł. Dopiero po wojnie, w listopadzie 1945 r., włączył się do pracy przy wskrzeszeniu Oddziału PTT i wszedł w skład pierwszego powojennego Zarządu. Był jego członkiem do chwili połączenia obu Towarzystw i powstania PTTK. Nie znalazłem żadnego śladu świadczącego, że pełnił jakąś funkcję organizacyjną w PTTK.

W okresie międzywojennym inż. Kowalewski był w Łodzi pionierem turystyki kajakowej. Swoim zapalem w tej dziedzinie potrafił zebrać sporą grupę ludzi, a Jego zdolności organizacyjne doprowadziły

do powstania pierwszej organizacji tej dyscypliny w naszym mieście - Łódzkiego Klubu Kajakowego "Pingwin" w 1936 r. Oczywiście prezesem został inż. Kowalewski jako najbardziej doświadczony działacz spośród założycieli. Swą niespożytą energią wyładował w dość niezwykłym przedsięwzięciu - wspólnie z innym członkiem Klubu, Lepiarskim, założył prywatną wytwórnię kajaków. Odsznościły się podobno dobrą jakością i miały spore powodzenie, ale mimo to firma zbankrutowała. Jak wspomina córka - inż. Kowalewski nie miał tzw. "głowy do interesów".

Po 1950 r. inż. Kowalewski nie prowadził szerszej działalności organizacyjnej w turystyce, nie zaprzestał jednak jej uprawiania. Były to głównie wycieczki indywidualne i rodzinne, gdyż cała Jego rodzina została przez Niego tą pasją "zarażona". Był nie tylko turystą górskim i kajakowym, ale - od lat młodości - narciarzem.

Niezwykle ciekawą kartą w życiu inż. Kowalewskiego była Jego przyjaźń z Doktorem Mieczysławem Orłowiczem. Wprawdzie nie należał do stałego zespołu wycieczkowego, ale brał udział w sporej ilości wycieczek. Jak wynika z zachowanych listów i sprawozdań Orłowicza /wybór publikujemy powyżej/, organizował On wycieczki do Łodzi i okolic właśnie ze względu na inż. Kowalewskiego i Jego Rodzinę. W kilku sprawozdaniach wspomina gościnny dom pp. Kowalewskich, w którym spędził niejedną miłą godzinę w ostatnich latach swego życia. Inż. Kowalewski był jednym ze współorganizatorów jubileuszu 50-lecia Akademickiego Klubu Turystycznego w 1956 r., dostarczył Doktorowi kilku cennych zdjęć z AKT-owskich wycieczek i uczestniczył w niemal wszystkich wycieczkach i spotkaniach zorganizowanych z tej okazji. Jedne z ostatnich słów napisanych w życiu Doktor Orłowicz skierował właśnie do jednego z najstarszych swych przyjaciół - inż. Wacława Kowalewskiego /kartka datowana w szpitalu 24 września 1959 r. podpisana przez Doktora i kilku członków Jego Zespołu wówczas obecnych/. Piękna jest przyjaźń zawarta na turystycznych ścieżkach /szlaków wówczas nie było.../, która przetrwała niemal 60 lat.

Inż. Wacław Kowalewski zmarł dnia 9 grudnia 1962 r.. Zmarł zapomniany przez nas - PTTK-owców, był tylko nazwiskiem na przedwojennych listach działaczy PTT. Nie ukazało się w naszym Biuletynie wspomnienie pośmiertne. Niechże więc ten niepełny życiorys przypomni wspaniałą postać Człowieka o bogatej osobowości i wybit-

nego działacza, który miał duży udział w tworzeniu najlepszych form turystyki studenckiej i który położył podwaliny pod dzisiejsze osiągnięcia naszego Towarzystwa w Łodzi.

A może w roku jubileuszu 60-ciolecia Oddziału PTT w Łodzi trwale upamiętnimy postać inż. Wacława Kowalewskiego i innych znakomitych, a dziś zapomnianych działaczy łódzkiej turystyki?

Jacek K. Ciesielski

NOTATKI Z SZYDŁOWCA

"IN NOMINE DOMINI. AMEN. Ponieważ natura ludzka dotknięta wadą zapomnienia nie potrafi zachować w pamięci tego, co z biegiem czasu dzieje się i dokonuje, mądre zarządzenia królów i książąt polecają czynności ludzkie powierzać pismom i zabezpieczać pieczęciami". Tak zaczyna się przywilej Kazimierza Jagiellończyka z 1470 r. nadający prawa miejskie dla Szydłowca leżącego na południowych krańcach obecnego woj. radomskiego, 28 km od Radomia, przy ruchliwej, międzynarodowej szosie E-7. Miasto rzadko odwiedzane jest przez turystów - z Łodzi jest ono "nie po drodze", ale autokary wycieczkowe, jakże często jadące szosą Warszawa - Kraków też rzadko zbaczają do miasta.

Tymczasem Szydłowiec zainteresuje każdego krajoznawcę, oiekawe są też okolice miasta. Nie będę tu przepisywał katalogu zabytków: gotycko-renesansowy zamek, późnogotycki kościół i renesansowy ratusz stanowią trzy najbardziej znane i najczęściej opisywane obiekty Szydłowca. Zamek /o dziwo nie w ruinie jak większość zamków polskich/ może być klasycznym przykładem przemian jakie przechodziła obronna, średniowieczna siedziba feudalna przekształcona w nowożytną, pozbawioną cech obronnych rezydencję magnacką. Zamek otoczony jest fosą, która w późniejszym okresie przekształcona została w malowniczy staw otoczony parkiem. Wzniesiony został na miejscu starszych budowli w latach 1510-1526 przez ówczesnego właściciela miasta Mikołaja Szydłowieckiego, przebudowany w pierwszej połowie XVII w. w stylu renesansowym. Najpiękniejsze jest skrzydło wschodnie zamku. Od zewnętrznej strony znajdują się renesansowe loggie wyraźnie nawiązujące do krużganków wawelskich: ich dolną kondygnację tworzą łuki arkadowe wsparte na kolumnach, górną - kolumny podpierające belkę na której wspiera się dach.

Nie wyklucza się możliwości, że mogą to być najstarsze loggie renesansowe w Polsce. Monumentalne schody doprowadzają od zewnętrznej wprost na I piętro, do pomieszczeń zajmowanych dziś przez jedyne w Polsce Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych. Ekspozycja jest nowoczesna, wyjątkowo przystępna, ilustrowana m.in. zdjęciami i rzeźbami kieleckich twórców ludowych przedstawiającymi kapela wiejskie. Zwiedzającym towarzyszą dźwięki płynącej z taśm muzyki ludowej.

We wschodnim skrzydle zamku, nad muzeum, mieszczą się pracownice konserwacji malarstwa i rzeźby, pod muzeum - biblioteka. We wnętrzu do dziś zachowały się na parterze sklepienia murowane z kamienia, na piętrach renesansowe stropy z pięknie profilowanych, modrzewiowych belek - są tu m.in. stropy kasetonowe tak modne w okresie renesansu. Obecny wygląd nadała budowli trwająca od 1949 r. konserwacja połączona z częściową rekonstrukcją. Oryginalna studnia zamkowa nie jest zabytkiem, nie jest nawet rekonstrukcją - to pozostawiona przez filmowców dekoracja do kręconego tu "Sowizdrzała Świętokrzyskiego".

Przy drodze z zamku do rynku znajduje się krzyż z datą 23.I.1863 i z oryginalną płaskorzeźbą Matki Boskiej koronowanej przez Chrystusa. Data jednoznacznie mówi co upamiętnia ten krzyż - w Noc Styczniową załogę carską Szydłowca zaatakował korpus powstańcowski Mariana Langiewicza, późniejszego dyktatora Powstania Styczniowego.

Droga od zamku do położonego wyżej miasta pnie się łagodnie pod górę mijając wspomniany krzyż i zapadniętą w ziemię drewnianą, XVIII-wieczną chałupę czy raczej dom leżący na dawnych przedmieściach Szydłowca.

Spójrzmy na historię miasta: pierwotnie była to osada handlowa leżąca między rolniczą Niziną Radomską a leśno-myśliwsko-górnym terenem Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej. W XIII w. była własnością rodziny rycerskiej herbu Odrowąż, rodziny, która później przyjęła nazwisko Szydłowieckich. W XV w. otrzymał Szydłowiec prawa miejskie, w połowie XVI w. stał się własnością Radziwiłłów, którzy posiadali go aż do końca XIX w. Przez krótki okres czasu właścicielem była później Anna Zamojska, która odsprzedała Szydłowiec państwu. Nastąpiły wówczas smutne czasy dla zabytków miasta. Zamek zdewastowano, bezmyślnie przebudowano, a w swojej historii mieścił on m.in. browar.

Rynek miejski otaczają kamieniczki z przełomu XIX/XX w. Pośrodku stoi renesansowy ratusz wzniesiony na początku XVII w. przez znanych, związanych z Chęcinami architektów włoskiego pochodzenia Kaspra i Wojciecha Fodygów. Ratusz do dziś pełni swoje pierwotne funkcje, dawniej stał przed nim pręgierz. Kiedy rozebrano kamienice w pierzei rynkowej znajdującej się między rynkiem a kościołem i na tym miejscu powstał skwer - umieszczono w nim nieprzydatny pręgierz - symbol dawnej władzy sądowej rady miejskiej.

Na południe od rynku widać jednonawowy, późnogotycki kościół pod wezwaniem św. Zygmunta z przełomu XV i XVI w. Wczesnobarokowa kruchta zachodnia pochodzi z pierwszej połowy XVII w. W prezbiterium i kaplicach bocznych zachowały się gotyckie sklepienia krzyżowo-żebrowe i gwiaździste. Cenny, późnogotycki poliptyk wykonany w warsztacie krakowskim powstał w 1505 r. W środkowym polu przedstawiona jest na nim scena Wniebowzięcia Matki Boskiej, na polach skrzydeł bocznych postacie świętych i sceny z Męki Pańskiej. Oprócz poliptyku w kaplicy południowej jest jeszcze cenna, gotycka chrzcielnica kamienna.

Z okresu późnego gotyku, z początku XVI w. pochodzi także zawieszony u góry, między prezbiterium oraz nawą krucyfiks oraz rzeźbiona grupa Koronacji Matki Boskiej w renesansowym ołtarzu głównym, pozostałość późnogotyckiego tryptyku. Pozostałe wyposażenie wnętrza pochodzi z okresu renesansu lub baroku. Na uwagę zasługuje kasetonowy strop pod chórem i renesansowy nagrobek Mikołaja Szydłowieckiego z pierwszej połowy XVI w. w prezbiterium. Zupełnie inny styl reprezentuje umieszczony w nawie XIX-wieczny nagrobek Mikołaja i Marii, ostatnich z szydłowieckiej linii Radziwiłłów. Nagrobek ten, z białego marmuru, jest dziełem Jakuba Monaldiego.

Do mniej znanych zabytków Szydłowca należy cmentarz żydowski /kirkut/. Imponuje on wielkością, zaciekawia egzotyką, ale w sumie robi smutne wrażenie, mimo że widać wyniki prowadzonych od 1977 r. prac konserwatorskich. Pomnik sztuki narodu, który z woli Hitlera miał wyginąć. Cmentarz ten znajduje się w pobliżu szosy E-7. Powstał w 1824 r. po likwidacji starszego kirkutu. Być może więc niektóre nagrobki są starsze niż data powstania obecnego cmentarza. Do dnia dzisiejszego zachowało się około 3 tysiące kamiennych, stawianych rzędami tablic. Wykonano ich

inwentaryzując, opracowano projekt ogrodzenia cmentarza i zabezpieczenia zniszczonych nagrobków. Zostanie z nich utworzony mur w tylnej części cmentarza.

Kończąc te notatki z Szydłowca wypada wspomnieć o Towarzystwie Miłośników Szydłowca istniejącym od 1968 r. W 1970 r. włączyło się ono aktywnie w obchody 500-lecia nadania praw miejskich m.in. poprzez wydanie niewielkiej monografii miasta. Towarzystwo jest organizatorem corocznej "Wiosny Szydłowieckiej".

Ciekawe, choć wyjątkowo mało znane są okolice Szydłowca. Wyjdźmy z rynku ulicami Kamienną i Podgórze - ta ostatnia przechodzi w drogę prowadzącą na południe w kierunku Majdowa. Kilkaset metrów od miasta mijamy po lewej wzgórzu zwieńczone trzema krzyżami. Jest to dawny cmentarz osób zmarłych na cholera. Za wzgórzem, po lewej, mijamy nieczynny, zalany wodą kamieniołom. Czynne kamieniołomy dostarczające słynnego piaskowca szydłowieckiego są nieco dalej w lewo /w kierunku szosy E-7/. Droga nasza prowadzi w stronę coraz lepiej widocznego pasma wzgórz. Jest to Garb Gielniowski stanowiący północną krawędź Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej. Zbliżamy się więc do granicy dwu prowincji geograficznych /wg J.Kondrackiego/ - Niziny Środkowopolskiej i Wyżyny Małopolskiej.

Wcześniej jednak, za pierwszą napotkaną wioską /Książ Majdowski/, mijamy stojący po prawej, przy drodze, duży krzyż, a pod nim dwie leżące na ziemi płyty ze słabo czytelnymi napisami. Swoim wyglądem przypominają one kościelne epitafia barokowe. Skąd się tu wzięły, w przydrożnym rowie? W okolicy jest ich więcej, katalog zabytków je pomija /za wyjątkiem jednej/. Według miejscowych regionalistów płyty te pochodzą z XVIII w. kiedy to w Szydłowcu wybuchła zaraza. Ludność uchodząca z miasta znajdowała często śmierć na polach i później byli chowani tam gdzie kto zmarł. Na grobach umieszczono później często płyty, a jeszcze później rolnicy którym te płyty przeszkadzały przy pracach rolnych przesuwali je na miedze czy też do rowów przydrożnych. W czasie tej samej zarazy mieszkańcy mieli usypać Górę Trzech Krzyży i postawić na niej krzyże. Wspomnianych płyt nagrobkowych było kiedyś więcej, ale Niemcy w czasach ostatniej wojny używali ich jako płyt chodnikowych /podobnie jak i nagrobków z cmentarza żydowskiego/. Na jednej z zachowanych płyt można odczytać datę /1708 r./ i nazwisko zmarłego /Stefan Paszkowski/.

Gdybyśmy ze wspomnianej drogi na Majdów skręcili w prawo /na zachód/ i dotarli do wzniesienia Cymbra, ujrzelibyśmy oryginalny widok. Na północnym, opadającym ku Nizinie Radomskiej stoku tego wzniesienia /zwanym czasem "Pod Cymbra/" wychodzą na powierzchnię lawie jasnych piaskowców. Płyty piaskowcowe, ustawione nieomal pionowo przypominają jakieś wschodnie omentarzysko czy też może omentarz żydowski. Dziś jest to nieużytek pozostały po wyciętym lesie powinien tu jednak powstać rezerwat przyrody. Nazwa wzniesienia pochodzi przypuszczalnie od cembrowiny, ale nie studni, tylko raczej szybu górniczego - w okolicy były dawniej kopalnie rud żelaza, mogła taka kopalnia /czy też kopalnie/ istnieć i tutaj. Z Cymbra sąsiaduje wieś Hucisko - jej nazwa jest jasna, jest to pozostałość po jakiejś hucie /tak jak grodzisko to pozostałość grodu/. Jak mówią nazwy są to już tereny Staropolskiego Zagłębia Przemysłowego.

Z Cymbra sąsiaduje Antoniów znany z wielkiej bitwy stoczony z hitlerowcami w 1944 r. przez świętokrzyskich partyzantów z Kieleckiego Korpusu AK spieszącego na pomoc powstańczej Warszawie. Dalej na południe wieś Borki - w pobliżu, w lesie znajduje się Biały Stok - duże krasowe wywierzysko, jedno ze źródeł rzeki Kamiennej. Jest ono trudne do odśledzenia w lesie, najlepiej skorzystać z pomocy miejscowych dzieci. W gwarze kieleckiej "stok" znaczy "źródło", stąd np. Stokowa Góra koło Kielc, czy też Burzący Stok - wywierzysko znajdujące się w Lasach Siekierzyńskich niedaleko Sucheniowa. Niedaleko Borek leży Rędocin - niewielka, zagubiona w lasach wioska zamieszkania nieomal przez samych garmosarzy. Na zachód od Borek, już w pobliżu Niekłania leży znany rezerwat przyrody nieożywionej Pieńko Niekłańskie, a z przeciwnej strony dwa rezerwaty leśne Ciochostowice i Majdów.

Ten zakątek Polski leżący na pograniczu województwa kieleckiego i radomskiego jest jak widać dość ciekawy, a przecież wiele miejsc tu pominąłem, np. leżącą na zachód od Szydłowa wieś Skłoby spacyfikowaną i zrównaną z ziemią przez hitlerowców w 1940 r. W wiosce ocalały wówczas nieomal same kobiety i dzieci. One to ułożyły później balladę "Pieśń o sabociu" spopularyzowaną przez spektakl "Dziś do ciebie przyjść nie mogę". Pretekstem do pacyfiki wioski była działalność oddziału Hubala - można dziś powędrować szlakiem tego oddziału, ale byłoby to zbyt długa wędrówka i zbyt długa opowieść.

Przemysław Piłich

TRASA DLA CIEBIE

DOLINA PIASECZNY PRZEZ UJAZD DO TOMASZOWA

Trasa prowadzi przez fragment lasu Regny i dolinę rzeki Piasecznicy do Ujazdu oraz przez las Sangródz do Tomaszowa Mazowieckiego. Przebieg trasy wynoszący około 17 km jest następujący: Wykno, PKP - Wykno - Męcznik - Ujazd, PKS - skraj Łazisko - Kolonia Łazisko - Nieborów - Tomaszów Maz., PKP, PKS.

Od stacji PKP Wykno, na linii Koluszki - Tomaszów Maz., kierujemy się w prawo do skraju lasu. Skrajem lasu dochodzimy do słupka oznaczonego numerami 145, 152. Tutaj skręcamy w prawo w dukt leśny. Idąc przez piękny las Regny dochodzimy do drogi leśnej /słupki 152, 153/ na którą skręcamy w lewo. Droga ta dochodzi do skraju lasu. Z prawej dochodzi droga skręcająca lekko w prawo. Droga ta prowadzi do wsi Wykno. Po drodze mijamy gajówkę "Młynek". Dalszy odcinek trasy prowadzi przez Wykno - letniskową wieś położoną na skraju rozległych suchych lasów. Nieopodal wsi płynie rzeka Czarna, zwana w XVI w. Kolcową rzeką, później Piasecznicą. Następny odcinek trasy prowadzi płaską doliną tej rzeki. Po opuszczeniu wsi droga prowadzi przez las. Mijamy po lewej dużą, piaszczystą wydnię porośniętą suchym lasem. Dalej trasa prowadzi drogą wysadzaną drzewami do poprzecznej drogi prowadzącej w prawo do Niewiadowa. Idziemy dalej prosto przez las do wsi Męcznik. Po przejściu wsi dochodzimy do szosy Budziszowice - Ujazd na którą skręcamy w prawo i dochodzimy do Ujazdu.

U j a z d

Duża osada nad rzeką Piasecznicą. Pierwsza wzmianka o Ujeździe pochodzi z 1238 r. Prawa miejskie w 1428 r., utracone w 1870 r. Osada w kształcie owalnicy z dwoma rynkami. Na czworokątnym rynku odbudowany pomnik Tadeusza Kościuszki.

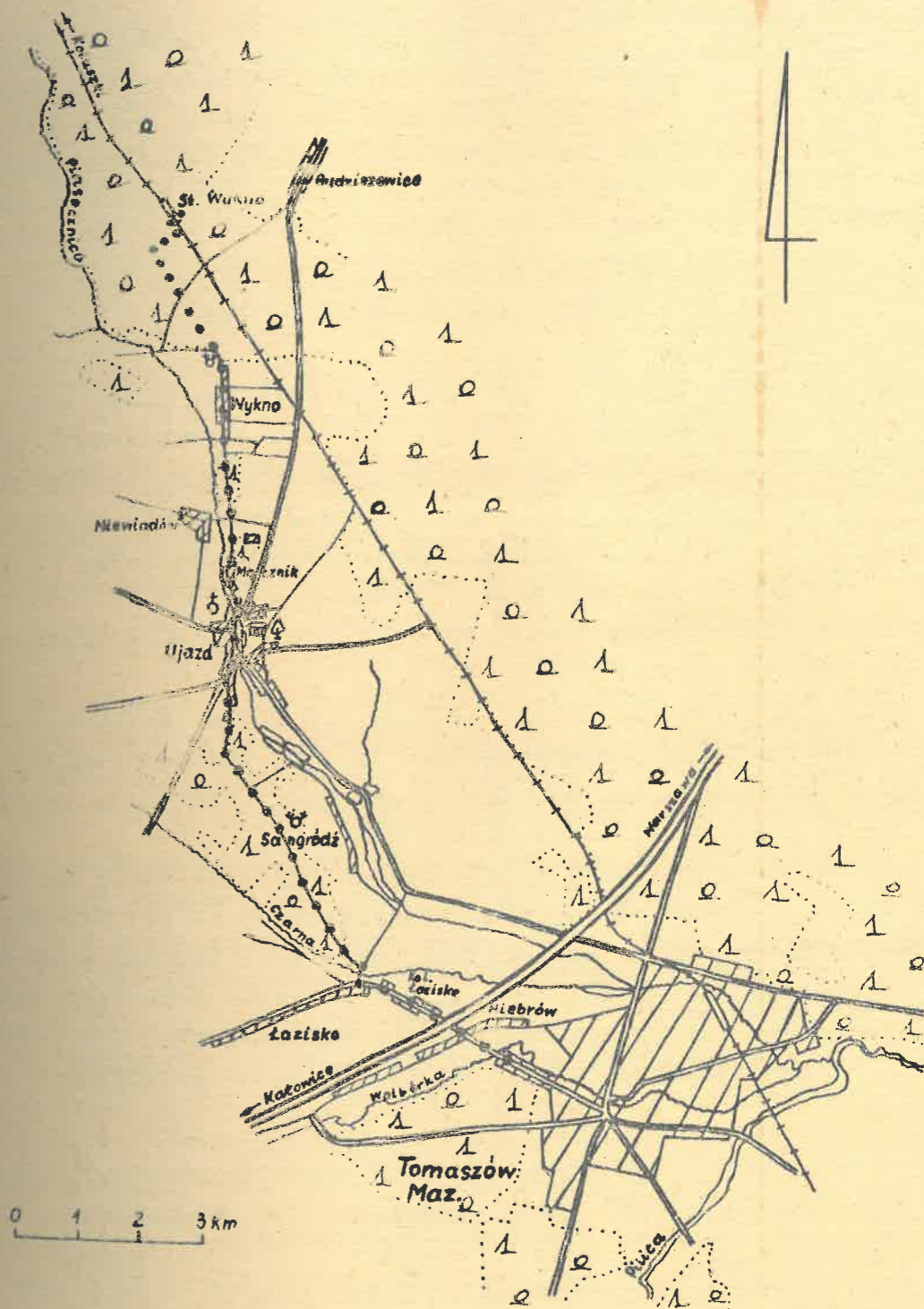
Kościół zbudowany w latach 1676-80 w stylu barokowym. Ciekawym zabytkiem sztuki jest renesansowy marmurowy nagrobek Jana Sobieskiego zmarłego w 1615 r. - potomka rodziny Szczęwińskich do których należał Ujazd w końcu XVI w. - przedstawiający leżącego rycerza w zbroi. Stalle z herbami Rawicz i Leliwa o charakterze rokokowym. W murze zewnętrznym późnogotycka płyta nagrobna niezna-

nego rycerza w zbroi. Przy kościele dzwonnica murowana w stylu rzymskim z przełomu XVII i XIX w. Obok kościoła rosną trzy lipy o obwodach 3,3 - 4,4 m. Naprzeciw kościoła dworek /dawna plebania/ zbudowany około 1850 r., drewniany, konstrukcji zrębowej z ganikiem wspartym na czterech kolumnach.

W parku pałac zbudowany w 1812 r. w stylu neogotykiem. Przy budowie wykorzystano mury dawnej fortelicji obronnej z XV w. Przy odbudowie w latach 1967-70, pozostawiono w ścianach partie nie-tylnkowanych cegieł, świadczące o wzniesieniu pałacu na starych murach. Na miejscowym omentarzu kaplica z 1834 r., odbudowana w 1978 r. Park krajobrazowy o dorodnym drzewostanie, otoczony kanałem z wyspami na stawach, pochodzi z końca XVIII w. Od wschodu prowadzi do parku zniszczona brama z 1 poł. XIX w. Park należy do najpiękniejszych, najcenniejszych i największych /około 14 ha/ tego rodzaju wiejskich obiektów przyrodniczych w Polsce centralnej. W parku rosną wspaniałe okazy olbrzymich białych topoli - pomniki przyrody o obwodach 6,5 i 7,5 m i wysokości 35 m, kilka mniejszych o obwodach od ponad 3 m do blisko 5 m. Znajdują się tutaj aleje lipowe, grabowe i jaworowe. Nad Piasecznicą rosną bardzo ładne czarne olsze o obwodach 2,5 - 3,5 m o prostych, wysokich oczyszczonych pniach. W parku zgromadzono sporo głazów narzutowych, z których największe mają wymiary 2 x 1,5 x 1 m.

W Ujeździe znajduje się bar "Pod Niedźwiedziem" i przystanek PKS. Z Ujazdu idziemy ul. Wolborską z której skręcamy w lewo w ulicę Leśną prowadzącą w kierunku lasu. Ulica ta przechodzi w drogę leśną, która obok zabudowań po prawej, prowadzi dalej skrajem lasu, by następnie skręcić w lewo do lasu. Szeroką drogą leśną idziemy przez las, mijając po lewej leśniczówkę "Sangródz". Droga z lasu wyprowadza do poprzecznej drogi prowadzącej w prawo do wsi Łazisko. Drogą tą w prawo przez most na rzece Czarnej dopływie Piasecznicy, dochodzimy do asfaltowej drogi na skraj wsi Łazisko. Stąd w lewo drogą, wzdłuż której rozłożone są zabudowania Kol. Łazisko, dochodzimy do szosy Warszawa - Katowice. Przechodzimy szosę, następnie wieś Niebrów i dochodzimy do przystanku MPK położonego przy moście na Wolbórze. Autobusem dojeżdżamy do centrum Tomaszowa Mazowieckiego.

Zbigniew Parafianowicz



UPRAWA I PIELĘGNOWANIE CISA /TAXUS BACCATA L./ POZA LASEM

"Chcesz przyozdobić swe obejście, ogród, grobowiec rodzinny na omentarzu, czy upamiętnić dni niezwykle swego życia czymś niebanalnym, a przez dziesiątki lat dekoracyjnym, czymś nowoczesnym, a służącym ozłowiekowi pod różną postacią od epoki kamiennej aż po dni prawie swej zagłady, posadź jednego cisa, dwa cisy, pięć cisów..."

By nie rosły wolno, a szybciej niż w nie wmówiono, musimy dbać o nie nieco. By móc to zrobić, trzeba poznać niektóre cechy biologiczne i wymogi ekologiczne "świętego drzewa". Musimy pamiętać, że wysadzając cisa przy domu kładziemy fundament pod długowieczny, oraz bardziej strojny ciemną zielenią igliwia, szkarłatem swych jagód "zielony pomnik" rodzinny. Będzie on świadczył przez dziesiątki i setki lat o naszym guście, smaku i zamiłowaniu do rodzinnych drzew.

Musimy uprzytomnić sobie, że dziś niewielka sadzonka cisowa przy naszej troskliwej opiece za lat 10 - 15 będzie wymagała sporo miejsca i wolnej przestrzeni, by nie cierpiała i nie deformowała się w przyszłości w narzuconej ciasnocie.

Dla unacoznienia tego i paru innych momentów podam wymiary kilku cisów o znanym rodowodzie, obserwowanych od dni ich dzieciństwa, a rosnących na powierzchni otwartej w leśnych posadach Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Ich pomiarów dokonałem w 1980 w czasie drugiej inwentaryzacji cisaprzeprowadzonej dla uoczenia XXX-lecia istnienia Parku. Oto niektóre charakterystyczne ich elementy:

Lp.	Miejscowość - nazwa cisa	Rok wysadzenia	wys. w m	Rozpiętość korony w m
1.	Podgórze leśn. "Bolko"	1925	6,20	6,00 x 6,50
2.	Nowa Słupia "Teresa Jeź"	1958	4,70	5,00 x 5,90
3.	Nowa Słupia Muzeum "Henryk"	1960	4,60	3,40 x 1,90
	"Danusia"	1960	3,60	2,70 x 2,00
4.	Bodzentyń osada Parku "Ewa"	1955	2,75	1,50 x 1,50
5.	Bodzentyń przedszk. "Cecylia"	1972	2,85	3,80 x 2,60
	"Janina"	1972	2,75	3,25 x 3,25

Wzrastały nierównomiernie. I choć rosły na powierzchni otwartej, rozpiętość ich korony przewyższała przeważnie ich wysokość. Wysadzone później prześcigały wysokością i rozpiętością korony wysadzone wcześniej. A nawet wysadzone w jednym czasie różniły się też nieco. Zależało to od warunków bytu, różnego stopnia ocienienia, przygłuszenia przez sąsiednie drzewa lub inne przeszkody. Znając warunki ich bytowania mogą powiedzieć, że poza wymienionymi czynnikami lepszy wzrost i rozwój zawdzięczały trosce i opiece gospodarza, gorszy - przy braku tej troski i zaniedbanu.

Nie lokujemy więc naszych "zielonych pomników" za blisko siebie, za blisko ścian domów, przy bujnie rozrośniętych krzewach, pod pojedynczymi gałęzistymi drzewami, by w przyszłości nie odbiło się to na ich wzroście i rozwoju, by nie przybrały formy krzewiastej. Odległość 3 - 4 m zależnie od siedliska będzie zupełnie wystarczająca. Nie sadzimy cisów w sąsiedztwie drzew czy krzewów, których "nie lubią", a które hamują ich rozwój: jodły, buka, jesionu, grabu, kasztanowca, bzu czarnego, lilaka. Nie wyściełajmy placówek wokół cisa gałązkami i liśćmi tamtych drzew i krzewów.

Wskazania te wynikają ze znajomości biologii cisa. Według najnowszych badań nie należy do gatunków o wysokiej zdolności asymilacji. Jego igliwie młode asymiluje ok. 50% intensywniej niż stare. A opada ono po 6 - 8 latach. Stąd nasza troska o bogaty i wzbogacający się aparat asymilacyjny złożony z młodego igliwia, konieczna troska o niedopuszczenie do zbytniego zacienienia, zagłuszenia, szczególnie w krytycznym, młodym okresie rozwoju, gdy wzrasta w tzw. przyziemnej warstwie powietrza sięgającej do 2 m nad powierzchnią ziemi. Zmienne parametry klimatyczne, nieprzewidziane czynniki abiotyczne bez naszej opieki mogą go długo przytrzymać przy ziemi. A ma cis swe osobliwości, których znajomość ułatwia jego uprawę, pielęgnowanie i ochronę. Oto one:

1. Cis jest gatunkiem dwupiennym, rozdzielнопłciowym. Jest zawsze "ona" i "on". Lepiej więc sadzić zawsze "parę". Ale żaden sprzedawca ani ofiarodawca nie określi nam płci przed 20-tym rokiem życia - przed momentem rozpoczęcia "owocowania". Trzeba więc wtedy uciec się do pomocy zaprzyjaźnionych

- różdźkarzy. Oni przy pomocy różdżki-wahadełka określają płeć młodych drzewek na tej samej zasadzie, według której określają, czy z danego jaja wylęgnie się kurka czy kogucik. Par-ka ułatwia zawsze zapylenie i obfitsze "owocowanie". Ponie-siony kłopot i trud wynagrodzą w przyszłości biesiady ptasie. W żołądkach ptasich znikną w jesieni smakowite, szkarłatno-ozzerwone nibyjagody, a niestrawione nasiona rozsiane.
2. Sadząc młode cisy dobrze jest wiedzieć, czy powstały w dro-dze generatywnej /z nasion/ czy wegetatywnej /z ukorzenionych odkładów/. W pierwszym wypadku przy niezakłóconym rozwoju przyjmą formę drzewiastą, w drugim przeważnie krzaczastą. I wówczas na nic nasze wysiłki i starania, by cisom nadać for-mę drzewiastą.
 3. Cis - podobnie jak gatunki liściaste - odznaczają się niebywa-łą siłą odroślową. Daje nowe i liczne pędy z pączków śpiących, szczególnie z szypki korzeniowej, przekształcając drzewko w okaz o kilku, a nawet wielu strzałach lub w formę krzewiastą. Jest to jego oecha ujemna, ale i korzystna. Pozwala ratować okazy zdawałoby się skazane na zagładę. Umożliwia przyocinanie silnie uszkodzonych drzewek lub zahamowanych w rozwoju na tzw. bezpieńki. Daje wówczas szybko wzrastające pędy rekompensują-ce w krótkim czasie utraconą część. Pozwala na przyocinanie na żywopłoty i szpalery.
 4. Ma ogromną łatwość tworzenia z pączków śpiących nowych pędów na całej strzale i w okółku po utraconym pędzie wierzchołko-wym, jeżeli na skutek różnych przyczyn strzałka została po-zbawiona pędów bocznych, a pęd wierzchołkowy uszkodzony, co jest częstym przypadkiem. Jest to defekt, gdy drzewko rośnie bez opieki, ale przekształca się w zaletę przy właściwej opiece. Pozwala regenerować utraconą część aparatu asymilacyj-nego czy odbudować pęd szczytowy.
 5. "Wmówiono" w cisę, że jest gatunkiem "ocieniolubnym". To "pomó-wienie" odbiło się fatalnie na jego niełatwym bycie w ciągu dziesiątków lat. W 1923 r. prof. Władysław Jedliński z Warsza-wy pisał w swej pracy pt. "Obecna rola cisa w gospodarstwie leśnym i jego analiza pniowa": "nieodzownym warunkiem jego by-towania są: głównie silne i stałe ocienienie, a dalej znaczna wilgotność gleby i minimum amplitudy wahań temperatury powie-

- trza." W 1960 r. dr Halina Urbanek z Łodzi w swej rozprawie pt. "Rezerwat cisowy Jasień" pisze: "Wprawdzie cis jest ga-tunkiem ocieniolubnym i minimalne warunki świetlne pozwalają na jego egzystencję, lecz nie wystarczają do jego owocowania. Nie wystarczają również do jego normalnego, niezahamowanego rozwoju. Modelowy cis z analizy prof. W. Jedlińskiego pochodził z niesławnego majątku Jasień. W wieku 114 lat osiągnął on wysokość 7,00 m. Cis "Wikta" w leśniczówce Podgórze wyso-kość 7,50 m osiągnął w r. 1980, a więc w wieku 45 - 50 lat, choć nie był rozpieszczony zabiegami pielęgnacyjnymi i miał okresowo nienajlepsze warunki bytowania. Pierwszy miał silne ocienienie w lesie, drugi dobry dostęp światła, a ocieniony był tylko przez drzewa owocowe. Dane te świadczą o tym, jak powoli zmieniały się poglądy na "ocieniolubność" cisa, powoli przynosząc mu korzystniejsze warunki bytowania.
6. Cisowe, choć nie tak częste, niespodzianki stanowią zaobser-wowana ostatnio najnowszą jego osobliwość. U cisów rosnących poza lasem w miejscach przewiewnych i wystawionych na prze-wiewne i mroźne wiatry, w miejscach o częstych wahanach tem-peratury i wilgotności, zaobserwowano zjawisko "przebarwienia korony" u jednych cisów całkowite, u innych tylko częściowe. Ostatnio zaobserwowaliśmy to na późnym przedwiośniu 1981 r. Iglowie niektórych cisów zaczęło przybierać barwę ciemnoczer-woną. Sprawiało to wrażenie przemarznięcia i obumierania ko-rony. Ciemnoczerwony kolor utrzymywał się do wiosny. W maju korony przybrały znów normalną barwę zieloną bez widocznej szkody dla cisów. Wspominam i o tej osobliwości cisa i podkre-ślam ten fenomen przebarwienia, bowiem znana mi współczesna literatura podaje, że u cisa w okresie od lutego do maja nastę-pują sezonowe wahania zawartości chlorofilu w aparacie asymi-lacyjnym. Nie znalazłem wzmianki o kontrastowym, dwukrotnym, zdawałoby się śmiertelnym, przebarwieniu igliwia. Dlatego nie trzeba się śpieszyć w żadnym przypadku z usunięciem przebar-wionych cisów, ich pędów, przyocinaniem na bezpieńki itp. Trzeba odczekać aż do momentu pełnego rozwoju wegetacji, gdy się upewnimy, że cisy czy ich pędy obumarły i łamią się jak suche.

7. Jako ostatnią, a cenną, osobliwość cisa chcę podkreślić jego - jak mówi prof. Stefan Białobok - "zadziwiająco odporność na działanie spalin samochodowych". Nie obserwujemy też, jak dotychczas, u cisów szkód od pyłów i gazów kieleckiego "białego zagłębia" choć w Puszczy Jodłowej jodła ginie w zagrażający sposób. Dlatego cis nadaje się nie tylko do upiększania zagród wiejskich, osad leśnych, domów i skwerów w małych miasteczkach, ale też parków i skwerów w aglomeracjach wielkoprzemysłowych, i to w postaci soliterów, skupin czy strzyżonych żywopłotów.

Wymagania cisa - stanowisko, gleba, materiał sadzeniowy,
termin sadzenia

Cis wykazuje dużą zdolność aklimatyzacji w warunkach lokalnych środowiska. Ale - jeżeli można - trzeba mu stworzyć korzystne warunki bytu. Stanowisko osłonięte od silnego południowego nasłonecznienia i wysuszenia gleby, od przewiewnych mroźnych wiatrów, będzie zawsze jak najodpowiedniejsze. Takie stanowiska mają cisy w podanej tabelce, za wyjątkiem "Ewy" pod poz. 4, rosnącej na przewiewie i PRZEZ KILKA LAT ZACIENIANEJ. Najodpowiedniejszą, niezależnie od jej geologicznego pochodzenia, jest gleba próchnicza, świeża, a nawet wilgotna, możliwie żyzna, nie za sucha. Sadzimy młode cisy przeważnie takie, jakie dostaniemy w drodze kupna czy sprowokowanego daru. Lepiej jednak sadzić starsze, kilkuletnie, dobrze rozwinięte, dobrze ukorzenione, z możliwie wyraźnie wykształconym pędem głównym - przyszłą strzałą drzewa. Pożądana wysokość sadzonki 0,50 - 1,00 m. Wyższe wymagają starannego przesadzania i późniejszej troskliwej opieki.

Pożądane jest zaszczerpienie gleby w miejscu sadzenia przez podsypkę farści gleby z miejsca, gdzie uprzednio rosły lub spod starszych cisów. Zaszczerpienie gleby mikroorganizmami wpływa korzystnie na rozwój naszych podopiecznych.

Miejsce sadzenia - placówka - powinno być wolne i oczyszczone z korzeni, kamieni, kawałków darni. Utrzymane przez kilka lat w czarnym ugorze zabezpiecza całemu systemowi korzeniowemu dostęp powietrza i jak najkorzystniejszą ilość opadów.

Termin sadzenia: zwyczajowo sadzimy na wiosnę. Ale kto ma możliwość, niech sadi w jesieni. Przyjęcie pewniejsze bez konieczności podlewania, co jest wskazane, gdy sadzimy na wiosnę.

Pielęgnowanie strzały i korony

Doceniając znajomość opisanych osobliwości i niektórych biologicznych właściwości wykorzystujemy je w uprawie i pielęgnacji "świętego drzewa". U wysadzonych przez nas cisów lub już rosnących w naszym otoczeniu w okresie ich wczesnej młodości, gdy bytują we wspomnianej przyziemnej, kapryśnej warstwie powietrza, szczególną uwagę zwracamy na dwa niewrażliwe punkty: szyjkę korzeniową /część strzały nad ziemią i nieco pod ziemią/ i pęd wierzchołkowy. One decydują o prawidłowym rozwoju całego drzewa na długie lata, jego zdrowotności i przyszłej urodzie.

Wyrazem zachwiania równowagi biologicznej pomiędzy aparatem asymilacyjnym a systemem korzeniowym drzewa, powodowanym głównie przez silne zacienienie, zagłuszenie i boczny ucisk, są perturbacje w rozwoju. Do życia zostają pobudzone pączki śpiące, szczególnie silnie w szyjce korzeniowej, partii wierzchołkowej, a nawet w różnych punktach strzały. Z szyjki korzeniowej i z pędu wierzchołkowego przy silniejszym zagłuszeniu wyrastają liczne pędy odrosłowe. Powstałe w szyjce korzeniowej przekształcają się często w boczne strzały, tworząc koronę o kilku, czasem wielu strzałach. Powstałe w partii wierzchołkowej tworzą pęd wielowierzchołkowy. Chorobliwe w obu wypadkach zagełszczenie korony deformuje naturalny pokrój drzewa i hamuje jego przyrost na wysokość.

Po usunięciu przyczyn zachwiania równowagi biologicznej przystępujemy do usunięcia powstałych anomalii. Zbędne pędy w szyjce korzeniowej usuwamy bezwzględnie zaraz po ich zauważeniu lub pozostawiamy 2 - 3 najdorodniejsze, gdy akurat taką pestkę drzewa mieć chcemy. Z kółka prawie równorzędnych pędów odrosłowych wierzchołkowych pozostawiamy dwa najdorodniejsze, a po pewnym czasie tylko ten, który ma przejąć rolę wierzchołkowego.

Jeżeli cis został uszkodzony w partii dolnej, stosujemy przycięcie na bezpieki. Przycinamy strzałkę na wysokości 5-10 cm nad siemią ukośnie, najlepiej na wiosnę. Z szyjki korzeniowej wystrzelili wówczas kilka pędów. Pozostawiamy 2 - 3 najsilniejsze, resztę usuwamy. Po wzmocnieniu pozostałych pozostawiamy jeden lub dowolną ilość. Zabieg ten pozwala wyrównać szkodę, bowiem odrosła przyrastają szybko na wysokość. Jeżeli strzałka została

uszkodzona w górnej partii, przycinamy ją nad najbliższym dolnym okółkiem. Gdy nie nastąpi wykształcenie pędów odrosłowych z podstawy okółka, w następnym roku redukujemy pędy okółka z pozostawieniem dwu najdorodniejszych. Przewiązujemy je u nasady nadając im postać pionową. Gdy się ona utwali, usuwamy słabszy. Jeżeli wyrósł nam cis o dwu pędach równorzędnych, grubszych ponad 2 cm, a korony obu tworzą jak gdyby jedną, regularną, pozostawiamy oba. Korę na wewnętrznej ich stronie zeszkrobujemy delikatnie, a strzałki przewiązujemy mocno w kilku miejscach nylonowym sznurkiem. Jest nadzieja, że po dłuższym czasie i naszej troskliwej opiece obie strzałki się zrosną dając nam cis grubszy, mocniejszy.

Nie poprawiamy urody cisów przez tzw. "podkrzesywanie" - całkowite usuwanie dolnych pędów bocznych. Usunięcie kilku okółków naraz zahamowuje wzrost cisa na wysokość na kilka lat. Wycinanie lub przycinanie pędów grubszych ponad 2 cm powoduje martwicę strzały i marsz w przyszłości. W razie konieczności usuwamy rocznie najwyżej po jednym okółku obserwując zachowanie się drzewa i jego przyrost wysokości. Dolne gałęzie obumarłe usuwamy bez obawy. Podkrzesując prowadzimy cięcie krajem tzw. piętki lub obrączki, by ułatwić zarastanie i zalew rany.

Zachowując naturalny pokrój cisa wypadnie nam czasem zrobić drobny makijaż korony. U cisów rosnących w miejscach narażonych na mroźne przewiewne wiatry przemarzają często przyrosty ostatniego roku. Po opadnięciu igieł sterozą jak długie szydła szpecąc koronę. Usuwamy je ostrym nożem lub sekatorem.

Mając przy domu piękny cis lub ich kilka nie oprzemy się prośbom przyjaciół i znajomych o kilka gałązek "świętego drzewa", a i sami w zimie będziemy chcieli mieć trochę zieloni w domu. Czy i jak można to zrobić bez szkody dla drzewa? Na bocznych silnych pędach cisa tworzą się jakby piętrowe pędy zasłaniające się nawzajem. Z umiarem i o każdej porze roku możemy usunąć pęd spodni, byleby zabieg kosmetyczny nie przerodził się w szkodliwą eksploatację.

Ochrona cisa

Górny i boczny ucisk i zacinienie korony cisa powoduje nie-regularny jej rozwój, przedwczesne i sędne jej oczyszczenie. Narasta to również i młode cisy o wysokości "ponad okłopa" na

szkody od okiści śniegowej. Obciążone masą wilgotnego śniegu kładą się na ziemię. U cisów krzewiastych śnieg przywala dolne gałęzie do ziemi, w górnej i środkowej partii drzewa powoduje odrywanie poszczególnych gałęzi od strzały. Zamrożone w przygiętej pozycji cisy drzewiaste mogą nie powstać. Dlatego groźne nawisy śniegowe trzeba otrząsnąć póki nie przymarzną, pochylone drzewka wyprostować, a w razie potrzeby przywiązać do palika odpowiedniej wysokości. Egzemplarze silnie rozwinięte już w jesieni - wzorem mgr inż. Henryka Wilczyńskiego ze Skarżyska - opasujemy mocnym sznurkiem, co je zabezpiecza przed szkodą.

Pielęgnowanie gleby i nawożenie

Cis jest "bardzo wdzięczny" za właściwe pielęgnowanie i nawożenie gleby. Ma spore zapotrzebowanie na związki mineralne. Lubi nawożenie wapniem, potasem i fosforem, czasem potrzebuje nawozu azotowego dla podpedzenia wzrostu. Dla nawożenia wykorzystać możemy i posiadany kompost, i popiół - byle bez domieszki węglowego. Nawóz rozsiewamy na placówce nawet poza zasięgiem korony na glebę uprzednio spulchnioną, czystą, wolną od wszelkich chwastów i traw. Nawożenie łączymy zwykle z pielęgnowaniem gleby. System korzeniowy cisu przebiega stosunkowo płytko pod powierzchnią ziemi, dlatego motyczymy glebę ostrożnie, by nie uszkodzić korzeni. Spulchnienie wiosenne łączymy zwykle z nawożeniem azotowym, jeżeli chcemy przyspieszyć rozwój cisa. By nie przedłużać okresu pędzenia, nie opóźniać zdrewnienia młodych pędów i nie narażać ich na przemarznięcie, nawożenie azotowe stosujemy najpóźniej do pierwszych dni ozerwoa. Nawożenie wapniem stosujemy najlepiej w jesieni.

Kompleksowym sposobem pielęgnowania - zahamowania rozwoju chwastów, konserwowanie wilgoci i równoczesnego nawożenia - jest zabieg "ściółkowania". Po spulchnieniu i odchwaszczeniu placówki wokół cisa wyściełamy ją nawet grubszą warstwą łocin z kartofli, łubinu, obornikiem, drobnym chrustem, zasobnym w związki mineralne. Po późnojesiennym spulchnieniu gleby i jej zwapnowaniu powtarzamy "ściółkowanie" grubą warstwą opadłego listowia aż poza zasięg korony.

W okresie majowej czy sierpniowej suszy pożądane jest wieczorne podlewanie cisów, jeszcze lepiej opryskanie czy zamglawie-

nie całej korony przez kierowanie strumienia wody wysoko, by na korony spadł deszcz rozpryskanej wody. Taki wieczorny prysznio przy spóźniającym się deszczu wiosennym czy letniej suszy robi dobrze cisom. Zmywa zimowy kurz i brud, letni kurz i pył ułatwiając asymilację. Na rezultaty takich zabiegów cisy reagują bujniejszym wzrostem i rozwojem. Zabiegi proste, nieskomplikowane. Autorowi więcej czasu zajęło ich opisanie niż ich wykonanie aktualnym i przyszłym posiadaczom osobliwego "świętego drzewa".

N a r z ę d z i a

Wszelkich zabiegów kosmetycznych - cięcie korony, przycinanie na bezpieńki, podkrzesywanie, dokonujemy bardzo ostrymi narzędziami: nożem ogrodniczym - sierpakiem i zwykłym nożem, sekatorem i piłką. Pędy drobne usuwamy sierpakiem, grubsze sekatorem, a wszystkie najlepiej drobnozębistą piłką do cięcia żelaza. Tniemy powoli twarde cisowe drewno. Boczne pędy na strzale tniemy po kręju piętki czy obrączki dobrze widocznej u starszych gałęzi. Rząd powinien być gładki, kora nie poderwana. Poważniejsze zabiegi kosmetyczne wykonujemy na późnym przedwiośniu, gdy już widać, jak "nasi podopieczni" wyszli z zimy. Zbędne pędy z szyjki korzeniowej usuwamy zaraz po ich zauważeniu, by nie osłabiały niepotrzebnie drzewka. Większe powierzchnie cięcia zaszmarowujemy lnianym pokostem dla zabezpieczenia przed infekcją. Usuniętych gałęzi, zwłaszcza grubszych, nie wyrzucamy. Wykorzystujemy je jako element dekoracyjny, wykonujemy ozdobne drobiazgi i pamiątki. Przy każdej okazji /np. przycinanie drzew/ jako talizman paniom ofiarujemy serduszko wyrzeźbione z grubszej gałązki cisa płci męskiej, a panom - z żeńskiej. Kończąc wskazania dotyczące hodowli i pielęgnowania "żywych zielonych pomników" przypominam również, że nasiona cisów są bardzo drogie i należy je skrzętnie zbierać, aby nie zabrakło ich leśnikom hodującym młode cisy w leśnych szkółkach.

Eugeniusz Krysztofik

REZERWAT LEŚNY "SZCZAWIN"

Projektowany rezerwat "Szczawin" leży w pięknym, 650-hektarowym uroczysku leśnym /Lesie Szczawińskim/ na krawędzi Wzniesień Łódzkich, nad rzeką Moszoczenią, ok. 4 km NW od Swędowa /stacji kolejowej na szlaku Łódź - Łowicz/.

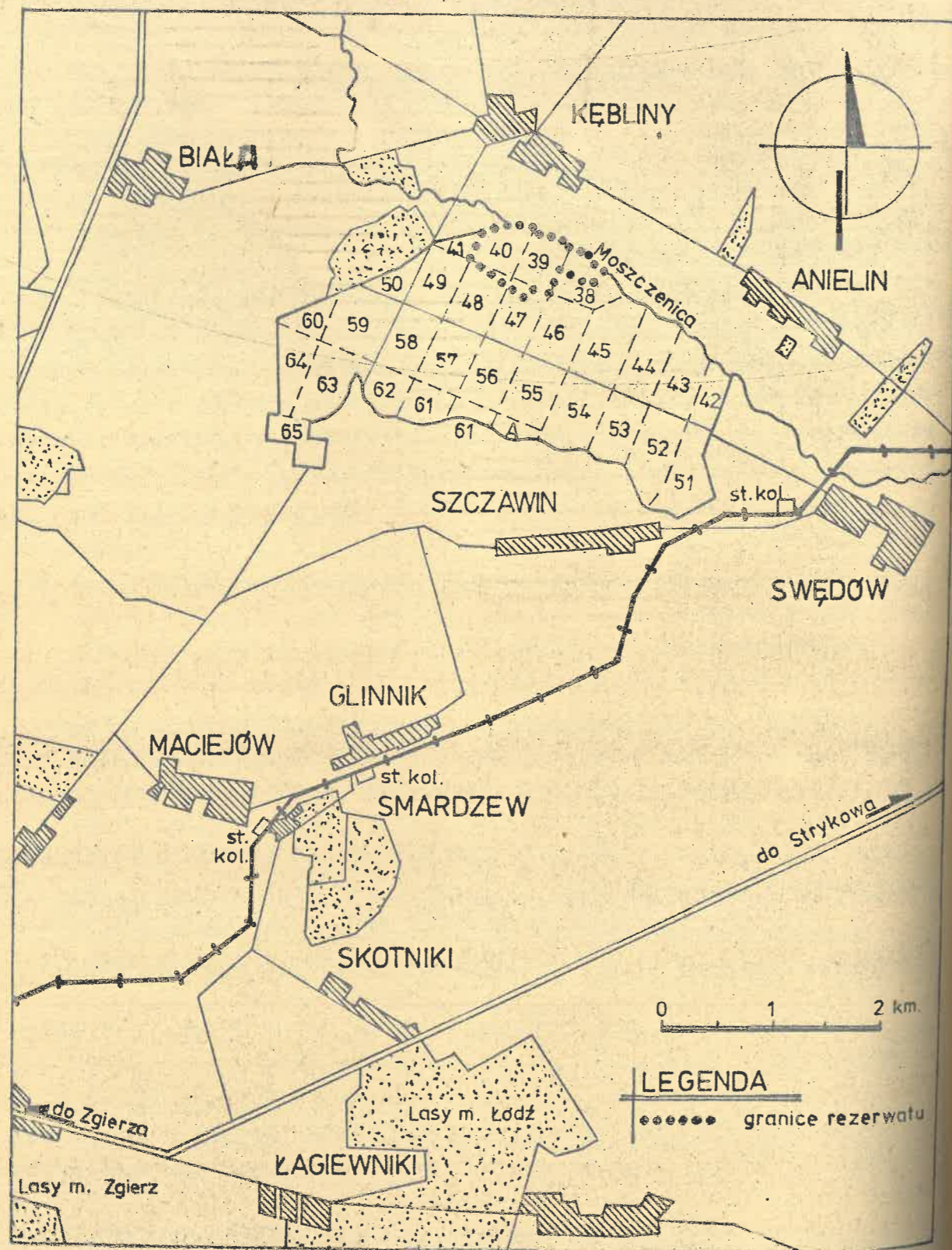
W skład rezerwatu wchodzi lasy państwowe nadl. Grotniki /oddziały: 38 - część północna, 39 - cały, 40 - cały, 47 - cz. NW i 48 - cz. północna/ oraz 1-hektarowe pastwisko nad Moszoczenią. Obszar rezerwatu wynosi 43 ha, jego północną granicę stanowi rzeka Moszoczenica. Pozostałe granice bieżą wzdłuż wydzieleń leśnych. Rezerwat położony jest na wysokości 145 - 152,5 m n.p.m. Moszoczenica - prawobrzeżny dopływ Bzury - tworzy tu liczne zakola. Wody jej są zanieczyszczone przez Stryków. Czyste są natomiast cieki śródleśne płynące do Moszoczenicy rynkami erozyjnymi. Podnoszą one walory krajobrazowe lasu.

Dominującym zbiorowiskiem w krajobrazie leśnym rezerwatu Szczawin jest grąd niski, występujący tu w odmianie geograficznej małopolskiej. Charakteryzuje się on znacznym udziałem w drzewostanie jodły pospolitej i in. Właśnie jodła - gatunek reglowy - jest celem ochrony. Naturalnie stanowisko jodły w Szczawinie znajduje się na północnej granicy zasięgu tego gatunku, granicy pokrywającej się tu z północną granicą krainy geobotanicznych środkowopolskich wysoczyzn.

W lesie grądowym 100-110-letniej jodły towarzyszą dąb szypułkowy, jawor, grab, osika, olcha czarna, świerk, klon zwyczajny, lipa drobnolistna i in. Bogata i barwna jest flora, zwłaszcza wczesnowiosenna, kiedy kwitną zawiloe, ziółco żółta, zdrojówka, kokorycz pełna, groszek wiosenny, wreszcie fiołki i wiele innych.

Jodła rośnie w 100-letnim borze sosnowym /południowa cz. oddz. 39/. Runo boru nie jest tak bogate, jak grądu. Dominują tu borówki czarne i brusznica, paproć orlica, trawy kostrzewa owoza i trzcinnik leśny.

Las Szczawiński jest jednym z najcenniejszych obiektów przyrodniczych w woj. miejskim łódzkim. O wartościach przyrodniczych świadoczy obecność na jego obszarze aż 12 gatunków roślin prawnie chronionych. Są to: bluszcz /kwitnący i owocujący/, konwalia majowa, mącznica lekarska, paprotka zwyczajna, porzeczka czarna, sasanka otwarta, sasanka wiosenna, storczyk kruszyk



POŁOŻENIE PROJEKTOWANEGO REZERWATU „SZCZAWIN”

szerokolistny, widłak spłaszczony i wawrzynek wilcze-łyko. Stano-
wiska sasanek i widłaka spłaszczonego są jedynymi dotychczas zna-
nymi w naszym województwie. Ochrona wszystkich stanowisk w/w gat-
unków to bardzo ważny cel rezerwatu. Ta ochrona wymaga właści-
wej postawy wszystkich turystów wędrujących wiodącym tędy śla-
kiem.

Rezerwat Szczawin ma do spełnienia szereg zadań naukowych,
dydaktycznych i krajobrazowych. Urozmaicona rzeźba terenu, zróż-
nicowana szata roślinna i bogata flora czynią rezerwat i całe
uroczysko atrakcyjnym obiektem krajoznawczym. Do rezerwatu naj-
łatwiej dotrzeć od stacji kolejowej Swędów drogą gruntową na sa-
chód. Po przejściu ok. 1 km docieramy do skraju lasu. Dalej -
szeroką aleją śródleśną. Po przejściu 2 km lasem należy skręcić
w prawo /na północ/ w dukt leśny 46/47 /zwróć uwagę na oznakowa-
nia umieszczone na betonowych słupkach stojących na skrzyżowa-
niach duktów/. Po przebyciu 500 m dotrzemy do rezerwatu.

Józef K. Kurowski

B A G N A

zagrożenie środowiska, propozycje zasad ochrony
z uwzględnieniem potrzeb turystyki kwalifikowanej

Bagna to obszary gleb stale podmokłych powstałych w wyniku
utrudnionego odpływu wód powierzchniowych, opadowych lub grunte-
wych. Porastają je charakterystyczne zbiorowiska roślinne, które
obumierając odkładają złożę torfu. Bagno, w którym nagromadził
się torf, nazywamy torfowiskiem. Wyróżnia się trzy główne typy
torfowisk: niskie, przejściowe i wysokie. Najwięcej w Polsce
jest torfowisk niskich. Zajmują one 90% obszarów bagiennych.
Niektóre obejmują znaczne obszary, np. Bagna Biebrzańskie 100 tys.
ha, dolina Noteci 50 tys. ha, dol. Tymienicy 35 tys. ha, Dolnej
Odry 25 tys. ha, Łęczyckie ok. 12 tys. ha. Torfowiska wysokie zaj-
mują 6,5 % powierzchni obszarów bagiennych. Wyróżnia się wśród
nich kilka typów przedstawiających szczególne wartości przyrod-
nicze. Ich wspólną cechą jest bezodpływowość oraz to, że podsta-
wowym składnikiem szaty roślinnej jest mech torfowiec Sphagnum.

Znaczenie gospodarze mają w pierwszym rzędzie torfowiska niskie, które rodzą złudne nadzieje, że po smeliorowaniu będą mogły trwale służyć rolnictwu ze względu na zasoby pokarmowe gleb torfowych. Jednakże przesuszenie torfowisk powoduje bardzo szybką degradację gleby przez osuszenie torfu, osiadanie złoży i utlenianie się jego komponentów tak, że w krótkim czasie powstają wtórne nieużytki. Na polach ubytek sięga 3 - 4 cm rocznie. Jak wykazała praktyka wykorzystanie osuszonych terenów sięga zaledwie 30-40 %. Innym sposobem jest wydobywanie, najczęściej rabunkowe torfu dla celów opałowych /obecnie wydobywa się jeszcze rocznie ok. 150 tys. ton torfu/. Powoduje to wielkie straty: złoże jest przesuszone, stosunki wodne zachwiane, łąki poniszczony i podziurawione. Nieużytków torfowiskowych jest obecnie ok. 140 tys. ha a ich zagospodarowanie jest prawie nieopłacalne ze względu na wysokie koszty i trudności.

Najsilniejsze zniszczenie torfowisk powodowane jest głównie przez niewłaściwą, a zwłaszcza przedwczesną meliorację prowadzącą jedynie do odprowadzania wód. Tak prowadzone melioracje w konsekwencji przynoszą podwójną szkodę: zmarnowanie funduszy oraz bezpowrotną stratę zasobów substancji organicznych gromadzonych przez tysiąclecia. Największe i najszybciej zachodzące szkody powodują na torfowiskach wysokich, które pocięte rowami bardzo szybko tracą wodę i zanikają. O słuszności takiej opinii najdobitnie świadczą wyniki "melioracji" na części Babiem Biebrzańskich czy wschodnich partii błot Łęczyckiego koło Piątku.

W Polsce jest 50 tys. torfowisk o powierzchni 1.300 tys. ha - 4% powierzchni kraju. Ponad 1.000 tys. ha, czyli 80% powierzchni, jest przynajmniej częściowo smeliorowana. W konsekwencji postępuje szybki ubytek torfowisk. Wg badań A. Pałozynskiego w rzeszowskim w ciągu 80 lat z 5.160 ha pozostało tylko 1.270 ha.

Znaczenie terenów błot i torfowisk dla kraju jest ogromne, choć niedoceniane. Obszary te w swym pierwotnym, niezmiennym kształcie stanowią wielkie bogactwo w pierwszym rzędzie jako istniejące, a więc nie wymagające dodatkowych inwestycji, gigantyczne zbiorniki retencyjne, wpływające w sposób zasadniczy na stosunki wodne obszarów sąsiednich zarówno poprzez regulację poziomu wód gruntowych, jak i poprzez oddziaływanie klimatotwórcze. Na terenie Polski torfowiska zatrzymują co najmniej 16 miliardów m³ wody, podczas gdy kubatura naszych wód otwartych,

wg danych Instytutu Gospodarki Wodnej PAN, oszacowana jest na 35,2 miliarda m³. Dane te mówią same za siebie.

Na terenach bagnistych parowanie wody jest wielokrotnie przez olbrzymią powierzchnię transpiracyjną roślin rosnących na torfowiskach. Przewyższa ona znacznie powierzchnię samego terenu. Ma to ogromne znaczenie klimatotwórcze przez łagodzenie skutków suszy, m.in. dlatego, że nocą skraplająca się para wodna osiada na roślinach i powierzchni gruntów jako rosa. Prądy konwekcyjne unoszą parę wodną do góry tworząc obłoki. Przykładem takiego oddziaływania mogą być Błota Łęczyckie, które wielokrotnie łagodziły skutki suszy. Np. w roku 1960 w Topoli i Błoniu opady w miesiącach IV - X wynosiły zaledwie 263 mm, czyli znacznie mniej niż wymagają tego potrzeby rolnictwa.

Nie można tu pominąć również znaczenia torfowisk jako filtru. Zatrzymują one spływające z pól pestycydy, nadmiar nawozów mineralnych, ułatwiają oczyszczenie ścieków. Wpływają również na oczyszczanie atmosfery, gdyż gromadzą się w nich pyły, a co jest szczególnie ważne - metali ciężkich, m.in. ołowiu.

Dalszym bogactwem torfowisk jest unikalna flora, w skład której wchodzi gatunki specyficzne dla tego środowiska, oraz fauna, w szczególności ptaków błotnych, dla których obszary te są jedynymi ostojami legowymi, miejscami wypoczynku i żerowania na przelotach i zimowiskach. Zniszczenie torfowisk na terenie Polski odbija się niekorzystnie dla ornitofauny nie tylko Polski, ale również Europy północno-wschodniej, dokąd prowadzi trasy przelotów przez Polskę.

Zagospodarowanie torfowisk i terenów bagiennych winno być nakierowane na zachowanie ich struktury ekologicznej. Winno się więc prowadzić wyłącznie uprawy, które mogą wykorzystywać istniejące stosunki wodno-glebowe. Nie wolno zapominać, że naturalne, nie smeliorowane torfowiska stanowią ekosystemy o dużej produktywności pierwotnej, choć - jak można sądzić - nie dającej się obecnie w pełni wykorzystać. Właściwe wykorzystanie naturalnych warunków ekologicznych może przynieść znacznie większe efekty ekonomiczne, niż zniszczenie naturalnych siedlisk przez tzw. melioracje i wprowadzenie upraw rolnych. Zagospodarowanie takie ma jeszcze ten walor, że nie prowadzi do degradacji ekologicznej i powstania niesrównoważonych ekosystemów wymagających nie-

ustannej ingerencji człowieka, w konsekwencji niesłychanie kosztownych.

Zagospodarowanie turystyczne

W zagospodarowaniu obszarów wodnych Polski dla celów turystycznych tereny bagiennie muszą być traktowane odrębnie w porównaniu z rzekami i jeziorami. Wykorzystanie tych terenów dla celów turystycznych może być bardzo ograniczone ze względu na specyfikę środowiska, jego trudną dostępność i utrudnione możliwości użytkowania sprzętu pływającego. Postulować należy dopuszczenie na terenach bagiennych tylko takich form turystyki kwalifikowanej, które nie spowodują zniszczenia czy zakłócenia w środowisku, tzn. turystykę indywidualną oraz grupową ograniczoną do kilkunastoosobowych najwyżej zespołów, np. specjalistycznych klubów turystów - przyrodników. Wprowadzić należy zasadę upoważniającą do wstępu na obszary chronione /a mamy w Polsce 54 rezerваты torfowiskowe o pow. 3115,4 ha/ tylko posiadaczy uprawnień w postaci zdobytej odznaki, np. "turysty przyrodnika". Wskazane jest również, ze względów bezpieczeństwa, wprowadzenie przynajmniej na niektórych obszarach zastrzeżenia o konieczności prowadzenia grupy przez specjalistę przewodnika, jak również w odniesieniu do obszarów chronionych - uzyskania zgody terenowych organów administracji państwowej.

Ze względu na brak dostępnych danych dotyczących rozmieszczenia obszarów bagiennych i ich aktualnego stanu, jak również zagospodarowania turystycznego, należy w pierwszym rzędzie dokonać inwentaryzacji tych obszarów z uwzględnieniem możliwości wykorzystania ich dla celów turystycznych. Przy udostępnianiu obszarów bagiennych dla turystów, nie wolno zapominać, że stanowią one zagrożenie dla życia ludzkiego w topielach. W związku z tym konieczne jest wyznaczenie bezpiecznych przejść i ścieżek, a nawet wprowadzenie zakazu poruszania się bez fachowego przewodnika. Należy opracować program przygotowania bazy turystycznej. Ponieważ zainteresowanie prowadzeniem obserwacji przyrodniczych przez amatorów ornitologów, botaników, entomologów i fotografów przyrody rośnie na całym świecie, realne jest przyciągnięcie na przygotowane i zagospodarowane obszary o dużych walorach przyrodniczych turystów zagranicznych. Należy dążyć do rozwinięcia działalności klubów turystów przyrodników organizujących wycieczki,

nawet w niektórych przypadkach włączających się do prowadzonych badań, zdobywających odznaki turysty przyrodnika oraz opiekujących się terenami chronionymi.

Edward Tranda

JUBILEUSZ PROFESORA JAKUBA MOWSZOWICZA

" o domowe drzewa!
ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie,
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,
Złany granatem czarnej zgniecionej jagody,
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,
Strójne w brusznice jakby w koralów
paciórki..."

Adam Mickiewicz - Pan Tadeusz

80-lecie urodzin i 50-lecie pracy twórczej obchodził w końcu 1981 r. zasłużony badacz szaty roślinnej Polski Środkowej, twórca licznych rezerwatów przyrody, nieustrudzony obrońca przyrody Ziemi Łódzkiej - prof.dr hab. Jakub MOWSZOWICZ.

Urodzony 5 grudnia 1901 r. w Wilnie, tam ukończył studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Stefana Batorego uzyskując dyplom magistra filozofii w zakresie botaniki, a następnie stopień doktora nauk ścisłych.

Przyrodzie Wileńszczyzny poświęcił szereg prac wydanych w Wilnie oraz w Łodzi, do której przybył w 1945 roku. Ziemia Łódzka stała się drugim, obok Wileńszczyzny, umiłowanym obszarem badań Profesora.

Jest Jakub Mowszowicz twórcą Katedry Systematyki i Geografii Roślin UL /dziś Zakładu Botaniki Instytutu Biologii Środowiskowej/ wychowawcą licznych zastępów botaników, promotorem 258 magistrów, 15 doktorów i 4 docentów. Jego wiedza i troska o środowisko przyrodnicze owocuje we wszystkich osobach, które zetknęły się z Nim czy to na wykładach - żywych i barwnych /takich się nie zapomina/, czy podczas licznych odczytów organizowanych przez UL, towarzystwa naukowe, LOP, PTTK, domy kultury i in.

W imponującej liczbie ok. 800 publikacji, obok licznych podręczników, kluczy - przewodników do oznaczania roślin, rozpraw ścisłe naukowych /z dziedziny florystyki, taksonomii, fitosocjologii, teratologii, cecidiologii, historii botaniki, dendrologii, zielarstwa i in./ znajduje się cały szereg prac poświęconych pięknu i wartościom przyrodniczym Ziemi Łódzkiej. Znaczna ich część znana jest krajowcom i turystom. Należą do nich m.in.:

- "Parki Łodzi" wydane przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe w 1962 r. - niezwykle cenne dzieło, które nie może doczekać się II wydania, w nowej, uzupełnionej, bogatszej formie,
- "Niebieskie Źródła - przewodnik przyrodniczy po rezerwacie" /1965 - wspólnie z R.Olaczkiem/,
- "Piękno rezerwatu Ziemi Łódzkiej" /1966/,
- "Rezerwaty leśne województwa łódzkiego" /1966/ - wspólnie z ówczesnym Wojewódzkim Konserwatorem Przyrody R.Balutą,
- "Aktualne zadania ochrony przyrody w Łodzi i województwie łódzkim" /1967/,
- seria cennych opracowań wydanych przez ŁTN poświęconych wartościowym rezerwatom przyrody woj. łódzkiego: "Trębaczew" /1963/, "Dębowiec" /1967/, "Żądłowice" /1969/ - wszystkie ze współpracownikami,
- informacje o szacie roślinnej w przewodniku turystycznym po woj. łódzkim /1972/,
- wreszcie bardzo poszukiwana trylogia flory polskiej: "Flora wiosenna" /1975/, "Flora letnia" /1980/, "Flora jesienna" /1977/.

Profesor Jakub Mowszowicz pracuje niestrudzenie. Codziennie wiele godzin spędza przy biurku. Mimo sędziwego wieku zaskakuje swoich czytelników świeżością poglądów, wciąż nowymi pracami ukazującymi się w niezliczonej liczbie czasopism, wciąż nowymi książkami. To ogromne poświęcenie nauce, nieustanne zainteresowanie stanem przyrody Ziemi Łódzkiej i środowiska przyrodniczego Wielkiej Łodzi, zaskarbiły Mu szacunek nie tylko Jego współpracowników, uczniów i studentów, ale także krajoznawców i turystów. Pragniemy, aby spełniły się słowa wypowiedziane pod adresem Profesora Jakuba Mowszowicza podczas sesji okolicznościowej "Dzieło i twórczość Jakuba Mowszowicza - nestora botaników



Zarząd AKT na podmiejskim spacerze /ok.1906 r./. Pierwszy z lewej W.Kowalewski, drugi z prawej M.Orłowicz
fot.ze zbiorów W.Kowalewskiego



Prof. Jakub MOWSZOWICZ obchodził jubileusz 80-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej
fot. archiwum



Rezerwat leśny Szozawin fot. J.K. Kurowski

Łódzkich" zorganizowanej z okazji nadania profesorowi godności Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Botanicznego /9.X.1979 r., Łódź/ - "Łódź roku 2000 wystawi Profesorowi najtrwalszy z pomników - pomnik wdzięczności za zachowanie zieleni, wody i czystego powietrza wokół aglomeracji".

Józef K. Kurowski

Dziękując Profesorowi za Jego dzieło składamy Mu serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu i życzymy wielu jeszcze lat twórczej, owocnej pracy w zdrowiu i pomysłowości.

Redakcja

XXXXXXXXXX

Zgodnie z obietnicą z poprzedniego numeru zamieszczamy pełny tekst uchwały nadającej Papieżowi godność Członka Honorowego PTTK

UCHWAŁA X ZJAZDU KRAJOWEGO PTTK
W SPRAWIE NADANIA CZŁONKOSTWA HONOROWEGO
JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI JANOWI PAWŁOWI II

X Zjazd Krajowy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego obradujący na swej drugiej części w dniu 14 listopada 1981 r. w Warszawie, kierując się głębokim przeświadczeniem, że najznajmniejszym spośród członków zwyczajnych Towarzystwa jest Karol Wojtyła - Jego Świątobliwość Jan Paweł II na podstawie §§ 12 i 18 statutu PTTK, nadaje Jego Świątobliwości Janowi Pawłowi II godność Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Karol Wojtyła urodzony dnia 18 maja 1920 roku w Wadowicach, działalność turystyczną rozpoczął w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, by następnie po połączeniu Towarzystwa w roku 1951 zostać członkiem Koła Grodzkiego PTTK w Krakowie. Był czynnym w dziedzinie turystyki górskiej, narciarskiej, kolarskiej i kajakowej na terenie Beskidów, Sudetów, a przede wszystkim Tatr, na szlakach Jury Krakowskiej, Śląska i Podhala, na wodach Polski środkowej, Pomorza Wschodniego i Zachodniego, Warmii i Mazur.

Prowadził wycieczki młodzieży szkolnej i akademickiej, popierał młodzieżowy ruch obozowy i turystyczny, swoim przykładem jako arcybiskup metropolita krakowski oddziaływał na młodych księży, a jako profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na środowisko akademickie nie tylko swojej uczelni - dbając usilnie o to, aby wędrowka była głębokim przeżyciem poznawczym zakątka ojczystego kraju, jego historii, tradycji i kultury.

Jako pierwszy Papież Polak pamiętnymi słowami na Placu Zwycięstwa w Warszawie i na Krakowskich Błoniach, w Gnieźnie, Częstochowie i Oświęcimiu pomógł swemu narodowi przywrócić wartość jego prawom i ideom. Działalnością swoją na Stolicy Apostolskiej wspiera nasz kraj w trudnym okresie jego dziejów.

X Zjazd Krajowy PTTK

Warszawa, 14 - 15.XI.1981 r.

ŁODZIANIE WE WIADZACH PTTK

Podczas I części Zjazdu Krajowego PTTK wybrane zostały najwyższe władze Towarzystwa na X kadencję. Prezesem Zarządu Głównego PTTK został kol. Andrzej Gordon, wiceprezesami kol.kol. Eryk Porąbka z Katowic, Janusz Rygielski i Marek Szczepkowski z Warszawy oraz Tadeusz Syryjczyk z Krakowa, obowiązki Sekretarza Generalnego powierzono wybranemu w skład Prezydium kol. Zdzisławowi Łysio, skarbnikiem został kol.Marek Dąbrowski. Wśród pozostałych członków Prezydium ZG PTTK znaleźli się przedstawiciele naszego województwa, kol.kol. Krystyna Grzelewska i Adam Chyżewski - Redaktor Naczelny naszego Biuletynu, wiceprezesem ZW PTTK w Łodzi. W skład Zarządu Głównego PTTK weszli także wiceprezesi ZW PTTK w Łodzi kol.kol. Jerzy Chałubiński i Edward Jabłoński.

Z terenu dawnego województwa Łódzkiego w skład ZG PTTK weszli kol.kol. Janusz Krzemiński z Kutna, Mariusz Podmunioki z Piotrkowa i Włodzimierz Szafiński z Łęczycy.

Po zakończonej kampanii wyborczej w komisjach Zarządu Głównego PTTK nasze województwo reprezentowane jest:

1. w Komisji Turysty i Motorowej przez kol.kol. Piotra Fabiańskiego, Bogumiła Rogalskiego, Mieczysława Sęka i Henryka Walkowskiego;

2. w Komisji Działalności Podwodnej przez kol.Jerzego Żychlińskiego;
3. w Komisji Ochrony Przyrody przez kol. Edwarda Trandę;
4. w Komisji Opieki nad Zabytkami przez kol.Andrzeja Danowskiego;
5. w Komisji Akademickiej przez kol. Halinę Wiśniewską;
6. w Komisji Turystyki Górskiej przez kol.kol. Jacka Ciesielskiego i Leona Hendzla;
7. w Komisji Przewodniczej przez kol. Ryszarda Bonisławskiego;
8. w Komisji Turystyki Narciarskiej przez kol.kol. Andrzeja Dąbrowskiego i Grzegorza Żyżyńskiego;
9. w Sztabie Głównym Służby Kultury Szlaku przez kol.Henryka Walkowskiego;
10. w Komisji Krajoznawczej przez kol.Przemysława Jędraskiego;
11. w Komisji Turystyki Żeglarskiej przez kol.Jarosława Szczepanowskiego;
12. w Komisji Kół Zakładowych przez kol. Krystynę Grzelewską;
13. w Kapitułe Odznaczeń ZG PTTK przez kol.Jerzego Chałubińskiego;
14. w Komisji Historii i Tradycji przez kol.kol. Lechosława Fularskiego i Władysława Manduka;
15. w Komisji Oceny Sprzętu i Ekwipunku Turystycznego przez kol. Jacka Ciesielskiego.

Redakcja

A L E K S A N D E R W O J C I E C H O W S K I

/30.VI.1904 - 4.X.1981/

Z grona sercem oddanych turystyce i krajoznawstwu odszedł w dn. 4.X.1981 r. w wieku 77 lat kol. Aleksander Wojciechowski. Urodził się i całe życie spędził w Łodzi. Jako ekonomista z wykształcenia zajmował kolejno różne stanowiska w kilku instytucjach, m.in. w Biurze Funduszu Pracy, Woj.Urzędzie Ziemskim i najdłużej w Łódzkim Przedsiębiorstwie Instalacji Sanitarnych i Elektrycznych /kierownik działu administracyjno-gospodarczego/. Obowiązki służbowe umiejętnie łączył z pracą społeczną jako członek Rady Zakładowej, przewodniczący Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej, członek Komisji Rozjemczej, przewodniczący Rady Robotni-

czej i członek PZPR. I chociaż wszystkie te funkcje pełnił sumiennie - nie na tym polu szukał prawdziwej satysfakcji i zadowolenia, ale przede wszystkim w turystyce i krajoznawstwie, któremu poświęcił się wstępując do PTTK w 1957 r. Wkrótce potem ukończył kurs i uzyskał uprawnienia przewodnickie na m. Łódź i województwo łódzkie, co dokumentowała legitymacja nr 2. Działalność przewodnika stała się szybko Jego pasją do tego stopnia, że ofiarnie włączył się do pracy organizowanego wówczas Koła Przewodników. W 1960 r. objął funkcję jego prezesa i pełnił ją nieprzerwanie do 1970 r.

Wielu kolegów przewodników z serdecznym uznaniem wspomina, że był wspaniałym prezesem. Swoją skromną, ale ujmującą osobowością umiał wpływać na serdeczną atmosferę wśród przewodników, a jeśli trzeba było - umiejętnie łagodził wszelkie konflikty. Doskonale organizował działalność Zarządu Koła - wspomina kol. T. Maćkowiak - poprzez dyskretną inspirację poczynił kolegów i udzielanie im pomocy. Nigdy sam nie podejmował decyzji i zanim cokolwiek zasugerował, starał się najpierw poznać opinię kolegów, dlatego wszyscy chętnie z Nim współpracowali, darząc Go szacunkiem i uznaniem.

Działalność Koła była Mu bliska nawet wtedy, gdy ciężka choroba uniemożliwiała uczestnictwo w zebraniach. Z tym większą wdzięcznością przyjmował wszystkie dowody pamięci łącznie z odwiedzinami kolegów i zawsze przy takich okazjach żywo interesował się aktualnymi sprawami Koła Przewodników.

Jeszcze w okresie prezesury przyjął funkcję v-przewodniczącego Oddziałowej Komisji Turystyki Pieszej, a później, gdy stan zdrowia nie pozwalał Mu prowadzić wycieczek, włączył się do prac Komisji Seniorów, służąc swą ogromną wiedzą i bogatym doświadczeniem. Przez wiele lat był członkiem Zarządu Oddziału PTTK i Prezydium Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi. We wszystkich tych pracach cechowały Go zawsze wysokie zaangażowanie, sumienność, kultura i niezwykła prawość charakteru.

W pamięci wielu ludzi pozostał przede wszystkim jako wspaniały przewodnik. Po prostu bardzo lubił prowadzić wycieczki, podczas których nie szczędząc sił ani czasu pokazywał ciekawe obiekty i zakątki miasta i kraju, był bowiem przewodnikiem I klasy z uprawnieniami na całą Polskę. Szczególnie chętnie prowadził wycieczki po Warszawie i - jak wspomina kol. A. Kulesza - mógł po kilkanaście



Aleksander WOJCIECHOWSKI
/ 30 VI 1904 - 4 X 1981 /

godzin wędrować ulicami stolicy, niejednokrotnie rezygnując z posiłku, by zwiedzającym przekazać jak najwięcej. Bywało częste i tak, że bogactwo wiadomości z teraźniejszości i przeszłości Warszawy uzupełniał dobrymi i długimi recytacjami poezji, np. Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego - szczególnie utworów związanych z powstaniem listopadowym.

Chętnie brał udział we wszystkich wycieczkach szkoleniowych, nie tylko w celu wzbogacenia swoich wiadomości, ale także, by dzielić się doświadczeniami z innymi.

O tym, że Jego postawa i ofiarna praca na niwie turystyki i krajoznawstwa była nie tylko dostrzegalna, ale i doceniana, świadczą liczne odznaczenia, m.in. Złota Odznaka "Zasłużony Działacz Turystyki", Złota Honorowa Odznaka PTTK, Honorowa Odznaka m. Łodzi, Honorowa Odznaka woj. łódzkiego, Medal 100-lecia turystyki, Medal XXV-lecia Oddziału PTTK, odznaka "Za zasługi dla Łódzkiego Oddziału PTTK" oraz "Za zasługi dla Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi" i inne.

Kol. Aleksander Wojciechowski odszedł z grona żyjących, ale na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako wzór godny naśladowania, jako szlachetny i mądry Człowiek, doświadczony działacz i serdeczny kolega.

Celina Jaworska

H I L A R I U S Z I L L I N I C Z

/22.XI.1894 - 14.X.1981/

Ś.p. Hilariusz Illinicz urodził się w Łodzi i z Łodzią związany był przez całe długie życie. Z turystyką zetknął się w maju 1910 r., kiedy to jako uczeń Szkoły Zgromadzenia Kupców uczestniczył w wycieczce do Ojcowa prowadzonej przez Wacława Klossa /dyrektora tej szkoły i pierwszego prezesa Oddziału PTK w Łodzi/. O swoich młodzieńczych wyprawach krajoznawczych pisał w ciekawych wspomnieniach, których druk ukończyliśmy niedawno w Biuletynie.

Członkiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego został kol. Illinicz w 1919 roku, a Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego - w 1923 roku, z chwilą formalnego powstania Oddziału PTT w Łodzi. Szybko dał się poznać jako wyjątkowo sumienny i zaangażowany

działacz, toteż już w połowie lat 20-tych powierzono Mu społeczne funkcje w Zarządach obu Towarzystw, a od lat 30-tych - w Komisjach Rewizyjnych. Funkcje te pełnił z przerwą wojenną do chwili połączenia obu Towarzystw /w Łodzi 4 marca 1951 roku/, a także w PTTK. Do 1980 roku nieprzerwanie był członkiem Komisji Rewizyjnej Łódzkiego Oddziału PTTK, przez większość kadencji w-przewidniczącym. Jest to swoisty rekord - przez niemal 60 lat praca we władzach Oddziału! Co jednak najważniejsze - funkcje te nie były tytularne, kol. Illinióz aż do ostatnich tygodni życia zachowawszy pełną sprawność psychiczną przez cały czas aktywnie pracował, kumulując wieloletnie doświadczenia i wzbogacając w ten sposób nie tylko własne osiągnięcia, ale także całe otoczenie.

Nie tylko w Komisji Rewizyjnej działał Kol. Illinióz. Był instruktorem narciarskim, był prekursorem turystyki motorowej w Łodzi. Jako jeden z pierwszych nabył duży, ciężki motocykl i - najpierw siebie, potem innych - uczył, jak wykorzystywać ten środek lokomocji do poszerzania wiedzy krajoznawczej. Uczestniczył też w zawodach sportowych, działał w związkach sportowych.

Jego wielkim dziełem było stworzenie w 1938 roku Komisji Wczasów Pracowniczych dla Pracowników Zarządu Miejskiego i jej szybki rozwój. Po wojnie działalność tej Komisji przejął nowo utworzony Fundusz Wczasów Pracowniczych. Działalność tej Komisji opisał kol. Illinióz w naszym Biuletynie.

Swej aktywności społecznej nie ograniczał tylko do turystyki i krajoznawstwa. Wielkie zasługi położył w tworzeniu i rozwoju spółdzielni mieszkaniowej pracowników Zarządu Miejskiego budującej w latach międzywojennych osiedle domów jednorodzinnych przy ul. ul. Zelwerowicza - Małachowskiego i do końca był członkiem władz tej spółdzielni.

Powyższy wykaz pełnionych przez Kol. Hilariusza Illinióza funkcji /zresztą niepełny/ nie oddaje najważniejszego - stylu pracy, atmosfery, jaką wprowadzał do swych działań i która promieniowała na otoczenie.

Za swe zasługi uhonorowany był najwyższymi odznaczeniami naszego Towarzystwa i resortu - Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza Turystyki, Złotą Odznaką PTTK, Medalem 100-lecia turystyki, Medalem Aleksandra Janowskiego, Honorową Odznaką m.Łodzi i innymi. Jako pierwszy otrzymał odznakę "Za zasługi dla Łódzkiego Oddziału PTTK" oraz "Za zasługi dla Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi.

Ważniejszy jednak od odznaczeń był powszechny szacunek, jakim był otoczony powszechnie Kol. Illinióz. Ceniliśmy w Nim niezwykły takt, delikatność i olbrzymie społeczne doświadczenie. Odszedł Człowiek wyjątkowo prawy i szlachetny - wzór zaangażowania społecznego, niezwykłej skromności i uczynności. Takim będziemy Go pamiętać.

Koleżanki i koledzy

N A J L E P S Z Y K O L E G A

We wspomnieniach o zmarłym niedawno Koleździe Hilariuszu Illiniózu na pierwsze miejsce wysuwa się wrażenie życzliwości i prawdziwego koleżeństwa odczuwanego w spotkaniu z Nim. Mimo swego wieku i autorytetu wynikającego z poważnych stanowisk zawodowych i społecznych Kol. Illinióz nie dawał tego odozuć w najmniejszym stopniu.

Przede wszystkim był bezgranicznie uczynny. Posiadając bogaty zbiór map i przewodników /zwłaszcza unikalnych egzemplarzy przedwojennych/ chętnie pożyczał je młodszym kolegom turystom. Piszący te słowa niejedną trudność orientacyjną w terenie rozwiązał w oparciu o mapy Kol. Illinióza. Ale też przy zwrocie skrupulatnie sprawdzał, czy wszystko jest zgodne z pokwitowaniem. Tu objawiała się dokładność prawnika, którym był z zawodu.

Ta sama dokładność objawiała się w planowaniu i przeprowadzaniu wycieczek. W oparciu o dokładne mapy i przewodniki planował każdy dzień i godzinę. Niezawodne miejsce noclegu /hej, gdzie się podziały te czasy!/, godzina wyruszenia, miejsce południowej przerwy obiadowej - wszystko było z góry przewidziane, stosownie do warunków wodnych. Przewidziany był strumień, źródło lub studnia, z którego będzie woda do gotowania. Nigdy oczywiście nie zabłądził. Co prawda wolę osobiście trochę błędzenia i niespodziewanej przygody, ale trzeba przyznać, że system Kol. Illinióza pozwalał Mu zawsze osiągnąć zamierzone cele. Toteż znał całą Polskę, którą przebył pieszo, koleją i na motocyklu. Był na swoje czasy pionierem turystyki motorowej. Posiadał /jako jeden z pierwszych w Łodzi/ motocykl z przyczepą, z której korzystała Jego żona.

Szczególnie ciekawym wyczynem Kol. Illinióza była wyprawa w Karpaty Wschodnie w latach 30-tych. Prowadził dużą grupę z Ligi

Obywatelskiej Pracy Kobiet przez całe Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. Cały czas głównym grzbietem przez mało uczęszczone partie, o dużych nieraz różnicach wysokości do pokonania, często z nocelegami w szalassach czy stajach pasterskich. Po wojnie z zadziwiającą dokładnością opisał całą trasę dołączając dokumentalne już dziś fotografie i mapki. Bogaty ten materiał krajoznawczy ma wartość przewodnika. Oby młodzi turyści górscy mogli kiedyś z tego skarbu skorzystać, gdy szłogodnie ją obczaję i będziemy po górach chodzili tak swobodnie, jak za mojej młodości.

Dom Kol. Illinicza był ostoją gruntownej wiedzy krajoznawczej, której nam z radością udzielał. A Jego imieniny były do roku "punktem zbornym" grona działaczy Oddziału PTTK im. Jana Czeraszewicza. Jakże ciekawie się dyskutowało o sprawach naszej narodowej turystyki! Niestety ubył nam ten dom promieniujący przyjaźnią i koleżeństwem.

Nasuwają się refleksje, jak ważne są owe domy, w których przechowuje się dobre tradycje kulturalne - bo przecież turystyka jest dziedziną kultury narodowej. I nie należy z niej robić jakiejś dyscypliny sportowej ani też przedsiębiorstwa knajpowo-hotelowego. A tak się nieraz dzieje. Jeszcze większy wpływ na kształtowanie przyszłych pokoleń turystów powinny mieć kluby turystyki kwalifikowanej, ale tę funkcję będą one spełniały wtedy, gdy nie poprzestaną na technicznym organizowaniu rajdów czy obozów, lecz gdy te imprezy będą miały jeszcze ową "nadbudowę" kulturalną, która będzie wzbogacać dusze młodzieży o wartości nieprzemijające. Dlatego sądzę, że prawidłowy rozwój życia klubowego winien się stać przedmiotem szczególnej troski nas wszystkich.

Pamięć o takich ludziach, takiego poziomu, jak Sp Hilariusz Illinicz, zobowiązuje nas, PTTK-owców, do wzmożonej troski o kulturę polskiej turystyki.

Kazimierz Hempel

o - o - o - o - o - o - o - o

Materiały do publikacji należy nadsyłać w 2 egzemplarzach maszynopisu. Redakcja przyjmuje prace nigdzie dotąd nie publikowane, zastrzegając sobie prawo dokonywania zmian tytułów oraz dokonywania skrótów i poprawek stylistyczno-językowych. Nadsyłane fotografie powinny być wyraźne, kontrastowe, odbite na błyszczącym papierze i opatrzone na odwrocie krótkim opisem oraz imieniem, nazwiskiem oraz adresem Autora. Artykuły są honorowane według obowiązujących stawek. Honoraria wypłacane są po ukazaniu się numeru i przesyłane pocztą na adres Autora.



Hilariusz ILLINICZ
/ 22 XI 1894 - 14 X 1981 /

O przyjęciu pracy do publikacji decyduje kolegiąlnie Komitet Redakcyjny. Przedruk bez podania źródła nie jest dozwolony.

o - o - o - o - o - o - o

BIULETYN PTTK jest wspólnym organem Zarządu Wojewódzkiego PTTK w Łodzi, Oddziałów, Komisji, Klubów i Kół PTTK

Wydaje Zarząd Wojewódzki PTTK w Łodzi

Adres Redakcji: ul. Piotrkowska 102a 90-004 Łódź tel. 229-86

o - o - o - o - o - o - o

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński /Redaktor Graficzny/, Adam Chyżewski /Redaktor Naczelny/, Jacek K. Ciesielski /Sekretarz Redakcji/, Józef K. Kurowski, Leonard Matuszewski, Anna Pilarska

1 Stefan Zwierzyński /Redaktor Techniczny/

o - o - o - o - o - o - o

S P I S T R E Ś C I

BIULETYN PTTK nr I - II /279-280/ 82

1. Leonard Matuszewski - Pielgrzymki w Polsce
2. W setną rocznicę urodzin Mieczysława Orłowicza
3. Jacek K. Ciesielski - Wacław Kowalewski - 20 rocznica śmierci
4. Przemysław Pilich - Notatki z Szydłowca
5. Zbigniew Parafianowicz - Dolinę Piasecznicy
6. Eugeniusz Krysztofik - Uprawa i pielęgnowanie oisa
7. Józef K. Kurowski - Rezerwat leśny Szczawin
8. Edward Tranda - Bagna
9. Józef K. Kurowski - Jubileusz Prof. Jakuba Mowszowicza
10. Uchwała X Zjazdu Krajowego PTTK w sprawie nadania godności Członka Honorowego PTTK Papieżowi Janowi Pawłowi II
11. Łodzianie we władzach PTTK
12. Celina Jaworska - Aleksander Wojciechowski /1904 - 1981/
13. - Hilariusz Illinicz /1894 - 1981/
14. Kazimierz Hempel - Najlepszy Kolega

o - o - o - o - o - o - o

Numer zamknięto dn. 30 czerwca 1982 r.

EX-LIBRIS



BIBLIOTEKA
RPK PTTK
WŁODZI

P-528